Nr. 201. Lwów. — Czwertek dnia 2. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45 W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Justa Bisk.
Jutro: Izabeli i Bronisławy.

Naczelny Redaktor i Wydawca:
Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 17 7 Długość dn. g. 13 m. 19·7
Zachód „ g. 6 m. 41·0 Ubyło „ 3·6 min.

Piszą nam z Wiednia pod dniem 30. bm.:

(□) Podane wam wczoraj informacje i uwagi znajdują potwierdzenie we *Fremdenblacie*, który po prostu ot zwinął kominka. Jeszcze on o przyszłość księcia bułgarskiego się obawia, ale naraz oświadcza: „Dla politycznej rachuby, dla pozytywnego interesu Europy, zyskuje się w każdym razie z przybyciem księcia do Bułgarji ważny żywioł zewnętrznego pokoju w kraju. Stronnictwo, które dotąd pokój utrzymać i Bułgarję z okropności domowej wojny wyrwać umiało, dopiero ostatecznie zapieczętuje zwycięstwo swoje przez powrót księcia. Rewolucja stłumiona, legalny porządek przywrócony, a tem samem stworzony najważniejszy warunek dla utrzymania pokoju na Wschodzie. Niebezpieczeństwo anarchicznej zawieruchy i rozszerzenie się jej na inne kraje półwyspu bałkańskiego ustaje od chwili, gdy legalne stosunki pod każdym względem zostały restytuowane.“

To przecież zupełnie inaczej brzmi, niż owe arcydziwne, nie wiem, czy arcygodne i arcymądre poprzednie uwagi, że usunięcie właśnie księcia ułatwia pokój, że Bułgarja tak daleko, że Austrję nic nie obchodzi, co się tam dzieje — choćby anarchja zajęła Serbję, Bośnię, Hercogowinę, Macedonję... Tak to za sprawą księcia Bismarka miała polityka austrjacka sama sobie oczy wiązać. Czy też po tym nawrocie *Fremdenblattu* można wnioskować, że weszło nowe światło na Ballplatzu?

W *Sonn- und Montags Ztg.* pewien Austriacus rozwodzi się, że ks. Bismark bezwarunkowo interesa Austrji chciał poświęcić. Ale snać miało się to stać z wiedzą hr. Kalnokyego. *Norddeutsche Allg. Ztg.* oświadcza dziś kategorycznie, że Niemcy nigdy dobrych stosunków z Rosją dla osoby jakiegoś tam księcia nie poświęcą — a poprzednio oświadczyła, że wypadki bułgarskie wcale Niemiec nie obchodzą.

Wybornie! Austrja przecież ma tam interesa, ma tam Bośnię i Hercogowinę, ma tam pupilkę Serbję, ma tam mandat od Europy od kongresu berlińskiego — a gdy to wszystko zostaje zagrożonem, to sprzymierzeniec, Niemcy oświadczają, że ich to nic nie obchodzi — i to nie w pierwszej chwili, ale teraz, po powrocie księcia, gdy organ półurzędowy austrjacki ważność tego powrotu podniósł. Więc trzeba stąd wnosić, że układy we Francensbadzie bez względu na Austrję, bez względu na samąże Bułgarję istotnie mają za podstawę wydanie Bułgarji na łup Rosji.

Tam ma być bądź co bądź wysłanym ks. Dołgoruki jako reprezentant cara — bo książę nie utrzyma się, a dopóki on w Sofji, dopóty Rosja na unją nie zezwoli — więc dzisiaj liczy już ks. Bismark na to, że po przywróceniu porządku książę sam ustąpi, książę sam Rosją zawezwje, żeby na siebie wzięła zadanie uspokojenia kraju i dokonania unji, t. j. zatwierdzenia jej przez Europę. Ze sfer rosyjskich słychać nawet: byle książę Rosji teraz się oddał, to może go Rosja tam zostawi, ale pod warunkiem, że ona rządzić będzie i nim i krajem.

Niewątpliwie Niemcy i Rosja ułożyły się — lecz snać za mało się obliczają z samą Bułgarją, która okazała się równie dojrzałą politycznie, jak odważną w boju. Restauracja bezkrwawa — to tryumf dla Bułgarji, a dla każdego rządu i państwa monarchicznego, to jedyna sposobność zatwierdzenia restauracji. Wszak Anglja milczeć nie może, wszak dopóki nie grozi wprost okupacja rosyjska ani książę, ani naród bułgarski nie poddadzą się Rosji, nie mają powodu, a gdyby zbrojne wdanie się zagroziło, czyliż się ulękną! Kto wie, czy nareszcie teraz nie zbliży się chwila do aktywowania bodaj cząściowego związku bałkańskiego. Król Milan gorąco księcia wita i podaje rękę do zgody, król rumuński każe go ostentacyjnie przyjmować. Już ci trzej byliby potęgą. — Jakichże sposobów użyją natomiast znowu Niemcy i Rosja, żeby te plany obalić, czy znowu spisek, rewolucja, mord, przekupstwo? które przeraziły cesarza Wilhelma, a dały wiele do myślenia w wiedeńskim i w peszteńskim burgu. — Jeżeli czynniki woli narodu bułgarskiego i jego siły, jeżeli porozumienie krajów i panujących na Wschodzie, mających solidarne interesa nie okażą się silniejszemi, niż knowania francensbadzkie — i jeżeli jasno i stanowczo Anglja, Austrja, Francja, Włochy nie wezmą w obronę samodzielnosci Bułgarji — to restauracja księcia będzie znowu tylko epizodem, bo Rosja nie spocznie i ks. Bismark się zawziął. Obyż Austrja z ostatnich wypadków skorzystała, obyż nauczyła się, że dla chimery pokoju — bo o prawdziwym pokoju mowy być nie mogło — nie wolno poświęcać ani interesów, ani godności wielkiego państwa — którego przymierze ma wartość, które może dyktować warunki i nie musi poddawać się zgubnym kombinacjom, polegającym na złudzeniu. Dziwna rzecz, Węgrzy, Polacy i Niemcy w Austrji jednako na te sprawy patrzą. Niemcy oburzają się na księcia Bismarka i jego organ. — Jakie to wymowne.

Z Multańskich kresów.

Szkice ekonomiczno-społeczne.

II. Mała własność ziemska.

Sbornik swiedenji o podolskoj gubernji z daleko większą dokładnością podaje statystyczne dane, odnoszące się do własności małej to jest chłopskiej, aniżeli wielkiej t. j. szlacheckiej. Rozdział XII tego dzieła, traktujący o *sostojanji krestyanskoho dieła*, dostarcza nam kilku bardzo dokładnych statystycznych dat. — Z tego jedynego u nas źródła statystycznego czerpiemy potrzebne nam dane:

Gmin wiejskich (sielskich obszczestw), które zostały właścicielami swych ziem, do dnia 1 stycznia 1882 roku było:

a) na mocy wykupnych aktów i umów: 1888 gmin, w nich 515.940 dusz męskich i 1,262.004 dziesięcin ziemi;

b) na mocy uwłaszczenia dawnych chłopów państwowych (gosudarstwiennych krestian) i osadników południowych wojskowych kolonij (jużnych posielan): 338 gmin, w nich 90.524 dusz męskich dawnych chłopów państwowych, 36.503 dusz męskich daw. południowych osadników i 478.663·89 dziesięcin ziemi;

c) prywatnie nabyto przez włościan 1152·965 dziesięcin ziemi.

Co stanowi razem 2268 gmin (wołosti), a w nich 642.963 dusz męskich i posiada 1,741.821 dziesięcin ziemi.

Dodać tu należy dla dokładniejszego zrozumienia materjalnego położenia włościan podolskich, cyfry płaconych przez nich wykupów i podatków:

a) podatków rzadowych płacą: 1) dawni chłopi państwowi 314.449, 2) dawni chłopi obywatelscy 1,364.240, razem 1,678.689 rubli;

b) wykupów za ziemię: 1) rządową na mocy lustracyjnych listów 497.451, 2) obywatelską na mocy wykupnych aktów 2,547.359, razem 3.034.810 rubli.

Co stanowi ogólnego obciążenia podatkowego 4,713.499 rubli. Co daje 7 rubli 33 kop. podatku na jednę męską duszę opodatkowaną.

To nam podają suche statystyczne liczby, lecz kto chce bliżej poznać tego, oswobodzonego wprawdzie od pańszczyzny, lecz za to należycie opodatkowanego i oczynszowanego potomka osadników, którzy biegli aż na kresy Rzeczypospolitej za „wolą“ — ten musi osiąść obok niego, musi zdobyć jego zaufanie, pracując z nim na jednej niwie, i pot uznojonego czoła mięszać z jego potem i razem z nim swą pracą użyźniać tę kresową ziemię.

Chłop podolski w głębi natury swojej jest uczciwym, potulnym, (a raczej o wiele potulniejszym od ukraińskiego), rozsądnym i bardzo pracowitym. Dziwnem zaiste wydałoby się nie jednemu czcicielowi oświaty ludowej, takiej jak ją dziś pojmują, gdyby się znalazł tak *incognito* na jakiejś naradzie włościańskiej. — Zrozumiałby od razu, że rozsądek chłopski, nie wykrzywiony i nie spaczony dziwnym „medykamentem umysłowym“, nazwanym dziś oświatą ludową, tak jasno rozumie potrzeby swej wsi i gminy i tak na nie mądrze się zapatruje, że mogłoby mu pozazdrościć niejedno ciało prawodawcze z reprezentantów inteligencji złożone. — Na te dodatnie cechy chłopa podolskiego, ciemny cień rzucają w wysokim stopniu rozwinięta chytrość i brak poszanowania cudzej własności. Pamiętam doskonale, jak dobrze mi znajomy stary chłop, delegowany przez gromadę do polubownego załatwienia jakiegoś sporu z dworem, wykręcał mi się jak najsprytniejszy adwokat, ale przyparty nareszcie do muru, na moje wymówki, za jego fałszywe postępowanie, odpowiedział mi: *„Haj! haj! szcrob ne chłopska hitriść na pańskij rozum, to myb dawno poprodały“*. — Odpowiedź ta maluje dokładnie położenie i rzuca światło na powstanie tej ujemnej strony charakteru naszego chłopa. Szarpany i obdzierany przez różnych oficjalistów dawniej, wyzyskiwany przez wszystkich niższych reprezentantów władzy, musiał wyrobić w sobie instynkt samozachowawczy w wysokim stopniu — i jak lis przed psami, nauczył się wykręcać przed prawnemi przepisami, ścieśniającemi go pod względem agrarnym. Druga ciemna strona mieszkańców naszych chatek to nieposzanowanie cudzej własności. — Zarzut ten należy jasno i wyraźnie przedstawić sądowi czytelników. — Chłop kradnie, ale ma dwa rodzaje złodziejstwa i kodeks moralności wioskowej, utworzył sobie dwa

zupełnie odrębne pojęcia złodziejstwa. Ukraść coś u żyda — to prawie cnota, u pana — to mały występek, ale zawsze już występek, u bogatego chłopa — to może mniejszy występek, niż u pana, zależy od osobistości poszkodowanego, ukraść zaś u ubogiego wyrobnika — to wielka zbrodnia! Przekonania te z komunistycznego ziarna wzrosło, zdołały tak wróść w ludowe urządzenia, że sądy gminne w wyrokach swoich kierują się temi zasadami. — W dodatku i przedmiot ukradziony bywa powodem wielkiej różnicy w srogości wyroku i tak n. p. przywłaszczanie sobie owoców i innych przedmiotów spożywczych, nie bywa zgoła uważanem za przestępstwo — ależ za to za ukradzenie konia, nasz chłop karałby bez miłosierdzia. Przykłady okropnych wypadków samo-sądu dają nam wyraźne tego dowody, a i w sądach przysięgłych, chłopi głosują za najsroższem ukaraniem złodziei końskich. — Zaraza komunizmu, istniejącego dotychczas między chłopami bez samowiedzy swego istnienia, została hojnie i obficie zaszczepiona po 65 roku, przez tak zwanych „mirowych pośredników", czyli komisarzy dla spraw włościańskich. — Zaraza socjalno-komunistyczna, znana w Europie pod nazwą *nihilizmu rosyjskiego* nurtowała Rosję już wówczas na dobre. — Uniwersytety i niższe zakłady naukowe były nią zarażone do gruntu i już wówczas zaczęła się była młodzież rozchodzić dla propagandy pomiędzy lud fabryczny i rolny wewnętrznych gubernji. — Przypuszczenie rozprzestrzenione przez J. I. Kraszewskiego, w jego ówczesnych powieściach: że Rosja podsycała powstanie w ziemiach polskich umyślnie po to, ażeby rozbudziwszy antagonizm narodowy i nienawiść plemienną, cały ten ferment niezdrowy pchnąć później na Polskę, i w ten sposób uratować Rosją; — ma dużo prawdopodobieństwa. Po zgnieceniu powstania, wszelkie duchy niespokojne, wszystkich podejrzanych o liberalne idee i o postępowość, wszystkich pseudo *humannych ludiej* a w gruncie rzeczy nihilistów wyprawiono do nieszczęśliwych znękanych gubernij na *diejateli*. To co groziło porządkowi społecznemu w głębi Rosji, to nie budziło żadnych obaw w ziemiach polskich.

Taki *humannyj diejatiel* na Podolu, Wołyniu lub Ukrainie nie groził samowładztwu — on tylko podkopywał i burzył resztki pozostałych związków pomiędzy małoruskim chłopem a uważanym za największego wroga dynastji i caratu, szlachcicem polskim. Praca ta burzycielska, miejscami trwa do dziś dnia, wykonują ją starzy, z dawnych czasów pozostali, „pośrednicy"!? Co do nowych — to dzieje się trochę lepiej, zaczynają wracać dawne mikołajowskie sposoby administracji i przysyłają nam dziś młodych „mirowych" wprost z kawaleryjskich pułków. — Naturalnie, że ci nie bawią się w socjalno-komunistyczne propagandy. Nasienie nihilistyczne, rzucone przez rosyjskich działaczy, na naszym kresowym gruncie przerodziło się zupełnie i nie wydało tych owoców, których tak pragnęli „zacni (?)" siewacze... Chłop nasz nie zrozumiał nawet — abstrakcyjnego pojęcia komuny, a gdyby nawet był zrozumiał, to byłby go się bał, bo jest właścicielem i konserwatorem. Nie zrozumiał i nie przejął się patrjotyzmem wielko-rosyjskim, na nihilistycznym sosie, bo ci, co go nauczali, sami nie bardzo wierzyli w swoje ideały. Lecz za to doskonale zrozumiał, że to bardzo dogodnie zabrać panu las, staw, kawał ziemi etc. etc., a wysłańcy humanizmu i postępu poduralskiego dzielnie mu dopomagali w zaspokajaniu tego rodzaju zachcianek, sądząc, że potrafią tym sposobem zjednać go sobie na zawsze. Tymczasem prąd ten wzmagał się coraz bardziej — przyszły awantury petersburskie, przyszły rozboje żydowskie, przyszły zatargi agrarne — rząd u góry zrozumiał, że tak dalej nie może trwać, zmienił politykę, krew się polała w wielu miejscach, rózgi po mikołajowsku na setki rachowane, ostudziły ten zapał, budzony przez dwadzieścia lat i zrobiły to, że dziś chłop małoruski nie wierzy już żadnemu *czynownikowi* rosyjskiemu, a stosunek między dworem a chatą we wsiach przez Rosjan nabytych, przedstawia się w daleko opłakańszym stanie, niż w majątkach, które pozostały w ręku dawnych polskich właścicieli. — Uwzględniając jednak te wszystkie ciemne strony naszego ludu, przyznać jednak musimy, że lud rozwija się i wyrabia się mimo tego znacznie. i że niedaleki ten dzień, w którym ten lud zrozumie swoje polityczne stanowisko i swą szczepową odrębność, a obowiązkiem świętym dla nas jest, ażeby w ten dzień przebudzenia się tego ludu, być jak najbliżej niego, a na to potrzeba zacząć od dziś pracować.

(Dok. nast.)

Drobiazgi polityczne.

Bułgarzy dali księciu swemu największe jakie wyobrazić sobie można zadośćuczynienie za obrazę wyrządzoną mu przez spiskowców. W całym kraju wszystkie czynniki społeczne i państwowe wyścigają się w okazywaniu mu wierności i przywiązania. Władza książęca panuje już niepodzielnie z końca w koniec Bułgarji i Rumelji. Spiskowcy w więzieniu czekają na wyrok sądu, który pewnie niebawem będzie zwołany, a na czele rządów cywilnych i wojskowych stanęli Stambułow i Mutkarow, ludzie, którzy w najtrudniejszej chwili dla Aleksandra złożyli mu świetne swej wierności dowody. Czegoż zdaje się więcej potrzeba dla prorokowania księciu pomyślnych dni na tronie?

A jednak — z wyjątkiem angielskich — nie ma w Europie dziennika, któryby nie wróżył księciu i jego panowaniu smutnego końca. *Stara Presse* powiada: „Z przeproszeniem księcia, *si licet parva componere magnis*, to przecież powrót jego do Bułgarji bardzo przypomina powrót Napoleona I. w roku 1815 do Francji, która się mu wnet cała poddała, przyjęła z entuzjazmem, dała sobą rządzić przez okrągłe 100 dni, a potem ze spokojem patrzała, jak go Anglicy zabrali na wyspę św. Heleny." Porównanie to kuleje, bo przeciw Napoleonowi była cała bez wyjątku Europa, cała przeciw niemu wystąpiła zbrojnie i na polu pod Waterloo moc jego skruszyła, a przeciw Aleksandrowi bułgarskiemu zbrojnie chyba tylko Rosja wystąpi, co wszakże bardzo a bardzo nieprawdopodobne; staną zaś po jego stronie niektóre państwa jawnie, inne zachowają co najmniej życzliwą neutralność. Ale pomijając nietrafność tego porównania, trudno odmówić trafności rozumowaniu *Starej Pressy* i wielu innych kontynentalnych dzienników. Są one zdania, że Rosja bezwarunkowo nie może strawić poniesionej klęski, że więc musi postawić na swojem, a ks. Bismark zdradziwszy się, że o Austrją dba tyle jeno, ile ona dla specjalnie niemieckich interesów potrzebna i pokazawszy, jak wcale nie dba o austrjackie interesa, będzie teraz wytężał wszystkie usiłowania do zastąpienia pękającego porozumienia austro-niemieckiego porozumieniem niemiecko-rosyjskim, którego koszta pierwszym zapłaci Aleksander bułgarski. Uwzględniają wszakże berlińskie dzienniki możliwość pogodzenia się księcia z carem i doradzają mu, oddawszy władzę w ręce rosyjskich urzędników, żyć spokojnie lalką na tronie.

Wszystko to istotnie bardzo możliwe; ale możliwe także i to, na co zwraca uwagę nasz korespondent wiedeński, że mianowicie kraje bałkańskiego półwyspu, widząc, że tylko na siebie mogą liczyć w walce z żarłocznością rosyjską, zawrą między sobą sojusz, a wtedy będzie to taka potęga jak ongi, gdy jeszcze granica turecka biegła wzdłuż Prutu.

Tyle o sytuacji. Ze szczegółów zanotować wypada, że na Karawełowa padło podejrzenie, iż nie całkiem obcy był zamachowi i ma być aresztowany; następnie, że książę podpisał akt, zaprowadzający w całej Bułgarji stan oblężenia i że pogłoska o wykreśleniu księcia ze spisków niemieckiej armji potwierdza się w zupełności. Miał on teraz awansować na jenerał-lejtenanta; otóż nie awansuje i będzie wprost pominięty w spisie. Tłumaczą to oficjalnie tem, że przyjęto za zasadę, iżby panujące osoby nie liczyły się w czynnej służbie niemieckiej. Ale jeśli ta zasada istotnie istnieje, to nie jest zbyt ściśle wykonywana, bo np. panujący książę Heski jest jenerałem niemieckim; nieoficjalnie zaś tłómaczą to postanowienie względami na Rosją, której sprawi wielką przyjemność wykreślenie księcia z armji wielkiego Vaterlandu, a także starą niechęcią Bismarka do księcia, niechęcią, która od roku bardzo się zwiększyła.

Nowy administracyjny podział ziem polskich, zostających pod panowaniem Niemiec, jest przedmiotem ożywionej dyskusji w prasie. Powszechna panuje zgoda między Niemcami, że trzeba rozbić na dwoje W. Ks. Poznańskie i część jego przyłączyć do już zniemczonego Szląska. Projekt ten przyjdzie pod dyskusją sejmową. Ale tego mało, żądza ucisku idzie jeszcze dalej i oto *Kolońska Gazeta* pisze: „Wartoby się zastanowić nad tem, czy wobec coraz bezczelniejszego i bezwzględniejszego tonu mniejszej prasy polskiej nie należałoby pomyśleć o pewnych ograniczeniach politycznej natury. Nie pragniemy przemawiać za drakońskiemi lub reakcyjnemi środkami; ale tak, jak jest dzisiaj, dłużej trwać nie może. Cała praca, wszystkie pieniądze pójdą na marne, jeżeli agitacja wśród polskiej ludności pójdzie i nadal dotychczasowym torem".

Rosyjski *Prawitielstwiennyj Wiestnik* ogłasza reskrypt carski, potwierdzający „Przepisy o szczególniejszych przywilejach służby cywilnej w guberniach zachodnich i w Królestwie Polskiem".

Według tych przepisów w guberniach zachodnich urzędnicy administracyjni pochodzenia rosyjskiego korzystać będą z naddatków do pensji w stosunku 50 i 25 proc. Prócz tego urzędnicy okręgu naukowego otrzymywać będą naddatki na utrzymanie domu w stosunku 50 i 33 proc. Za pożyteczną służbę w guberniach Królestwa Polskiego urzędnicy administracyjni uzyskają naddatki do pensji na dwa pierwsze pięciolecia, w stosunku 15 proc. (dla urzędników okręgu naukowego 25 proc.) całkowitej pensji. Z powyższego przywileju korzystają wszyscy urzędnicy pochodzenia rosyjskiego, podczas gdy dotąd mogła z nich korzystać tylko trzecia część. Urzędnicy, służący w guberniach Królestwa Polskiego, mogą korzystać z kapitału emerytalnego Królestwa, lecz wtedy podlegają wszelkim przepisom, dotyczącym emerytury, lub też mogą nie wnosić żadnych składek do kapitału emerytalnego, lecz za to opłacać muszą 3 proc. do funduszu emerytalnego cesarstwa od całkowitej pensji, nie wyłączając naddatków. Osoby życzące sobie być pensjonowanemi na zasadach obowiązujących w cesarstwie, muszą wysłużyć lat 24 dla uzyskania całkowitej pensji, 20 zaś lat dla otrzymania pół pensji. Lata przesłużone po za granicami gub. Królestwa Polskiego wliczają się do ich służby, licząc 7 dni za 5.

Korespondencje.

Warszawa 28 sierpnia.

(P) Urzędnicza komisja przemysłowa, o której już kilka razy wspominałem, pracuje bardzo gorliwie i trzeba oddać jej sprawiedliwość, gruntownie bada warunki tutejszej fabrycznej produkcji. Zrazu nasi najmilsi przybysze z nad Spre żartowali sobie z jej pracy, a na wszystkie pogłoski o mających nastąpić utrudnieniach dla niemieckiego przemysłu, odpowiadali: Strachy na Lachy! — potem posmutnieli widocznie, w końcu zaś podjęli w Petersburgu starania o przypuszczenie do komisji kilku fabrykantów z Łodzi, Zgierza, Sosnowic i Pobianic. Jednocześnie z podobnem żądaniem wystąpili fabrykanci moskiewscy i jarosławscy i na przedstawicieli swych wybrali dwóch przemysłowców, których osoby — zdaniem fabrykantów rosyjskich — dawały gwarancją, że będą rzecznikami ściśle przemysłowych interesów, bez żadnych względów ubocznych, jak narodowościowe. Jednym z tych przedstawicieli miał być Schlichterman, Niemiec, właściciel fabryk pod Moskwą, drugi — znany już wam Szarapanów, redaktor *Russkaho Dieła*, nieudolny spadkobierca polityczny Aksakowa i z tego tytułu człowiek dostający konwulsyj na samo wspomnienie o Polsce i Polakach. Oprócz płynącego stąd prawa do zasiadania w naszej w komisji przemysłowej, rości on dla siebie jeszcze i drugie: oto, ma być znawcą w rzeczach, dotyczących przemysłu.

Jednakże wszystkie te zabiegi zarówno niemieckich, jak moskiewskich i jarosławskich fabrykantów pozostały bez skutku; minister wprost odrzekł, że wzmocnienie komisji nowymi członkami, zwłaszcza fabrykantami, uważa za całkiem zbyteczne, tembardziej, że prace komisji już zbliżają się ku końcowi.

Co do rezultatu tych prac na razie nic pewnego dowiedzieć się nie można. Według wiadomości z Petersburga, komisja się przekonała, że dalsze istnienie „zawiślańskiego", (t. j. od Wisły na zachód do granicy W. ks. Poznańskiego) rejonu fabrycznego w obecnych warunkach nie może być dłużej cierpiane, albowiem bezwarunkowo jest szkodliwe nietylko dla miejscowego, t. j. polskiego, ale oraz i dla rosyjskiego przemysłu. Komisja skonstatowała podobno i udowodniła cyframi, że od roku 1876, t. j. od czasu zaprowadzenia systemu płacenia cła w złocie, zagraniczni przemysłowcy poczęli się przenosić do Królestwa Polskiego i tutaj fabryki zakładać, unikając tym sposobem kosztownej opłaty celnej. W tym tedy ruchomym przemyśle fabrycznym tkwi źródło złego, które dolega produkcji rosyjskiej. Zdaniem więc komisji, zgubne rezultaty niemieckiej pasożytnej działalności nie powinny dłużej być tolerowane, bo nie wolno dławić własnemi rękoma krajowego przemysłu na rzecz obcego. Dla tego oświadcza się za następującemi środkami: Zamknąć granicę dla przechodzących ją codzień tam i nazad robotników zakordonowych. Idąc za przykładem Niemiec, wydalić z rejonu nadwiślańskiego wszystkich cudzoziemców, mających jakąkolwiek styczność ze sprawami i produkcją fabryk i zakładów przemysłowych. Wzmocnić dozór pograniczny, i w tym celu uczynić go bezpośrednio niezależnym od warszawskiego generała gubernatora, z prawem przybierania do pomocy wojsk polowych. Zamknąć fabryki cudzoziemskie w promieniu 50 wiorst od granicy wybudowane i tymczasowo zaprowadzić dla zagranicznych fabryk w Królestwie specjalne cło wywozowe, bez którego ani jedna sztuka towaru z fabryki nie zostałaby wypuszczona.

Jednocześnie zapowiedziano wysadzenie komisji pod prezydencją wice-ministra spraw

wewnętrznych, senatora Plewego, dla obmyślenia środków przeciw napływowi Niemców. Mają być wydane nowe warunki, pod któremi wolno będzie Niemcom przebywać i pracować w Królestwie Polskiem.

Paryż w sierpniu.

(Horoskop sezonu teatralnego).

Nadchodzący sezon teatralny zapowiada się niezwykle świetnie. Wszystkie uznane znakomitości literackie pracują dzisiaj w przyspieszonem tempie, ażeby na jesień rzucić coś temu molochowi, który w Paryżu nazywa się teatrem, ma przeszło trzydzieści większych i mniejszych paszcz, pożądających co wieczora hekatomby złożonej ze sztuki, no... i z publiczności. Panowie Pailleron, Sardou, Dumas, Daudet, Ohnet, Delpit, Meilhac i Gondinet, mimo że bardzo chory, wszyscy piszą energicznie, prawie że na gwałt nowe sztuki. Niemniej też wielkie przygotowania robią się w Operze. Kampanja teatralna tegoroczna pocznie się w znaku Wiktoryna Sardou, albowiem słynny autor i pan na zamku Marly, równocześnie dla trzech teatrów przygotował nowości. — I tak naprzód przerobił swój dramat „Ojczyzna" na libretto do opery. do której muzykę napisał Padabilha. — „Patrie" będzie wystawioną z początkiem grudnia w Wielkiej Operze. Kompozytor miał nadzwyczaj trudne zadanie; temat obfituje bowiem jak wiadomo w sytuacje nader drastyczne, gwałtowne, gdzie potrzeba siły ogromnej i zapału, ażeby należycie je ilustrować w muzyce. Zapewniają, że Padabilha od lat dziesięciu pracuje już nad tem dziełem i oddał mu się cały. Wielu jest jednak takich, którzy wątpią, czy dopisał, a raczej czy dopisze oczekiwaniom. Są niedowiarkowie, którzy nie potrafią sobie w głowie pomieścić, jak można zrobić operę z dramatu, gdzie wszystkie sytuacje są niemal jednakowej siły, są ludzie, którzy śmieją się już dzisiaj, *anticipando* z fiaska, jakie ich zdaniem zrobić musi balet — balet u księcia Alby! — Bądź co bądź, możemy być przygotowani na to, że w najgorszym razie usłyszymy „dobrą robotę." Do pierwszej partji w tej operze zaangażowaną została ponownie pani Krauss, na sześć miesięcy, w ciągu których ma śpiewać 40 razy, mając za każdy występ gwarantowanych 1.500 franków. Gdyby nowa opera upadła, pani Krauss będzie mogła śpiewać inne najlepsze swoje partje, tak, ażeby wypełnić oznaczoną cyfrę występów i wziąć zagwarantowane honorarjum 60,000 fr. w całości.

Wracając do p. Sardou, dodamy, że przygotowuje on jeszcze komedję dla teatru Vaudeville i sensacyjny, efektowny dramat dla teatru Porte Saint Martin.

W Wielkiej Operze, na początek sezonu, przed „Ojczyzną" dawany będzie wielki balet „Les deux Pigeons" z muzyką Messagera, szczęśliwego kompozytora operetek: „La Fauvette du Temple" i „La Béarnaise." Po „Patrie" na wiosnę albo może jeszcze i w zimie, zależeć to będzie od powodzenia nowej opery, wejdzie na repertuar wielka opera „La Dame de Montsoreau," z tekstem według Dumasa, z muzyką Salvayre'a. Jest to także kompozytor, po którym nie wiele spodziewać się można. Mimo to Salvayre wystąpi tej zimy przed publicznością paryską jeszcze z drugą wielką operą, do której tekst napisali Wolff i Millaud (współpracownicy *Figara*). Opera ta p. t. „Egmont" wystawioną będzie w teatrze „Opera Comique." — Ciekawe są dzieje tej kompozycji. Vaucorbeil, zmarły dyrektor Wielkiej Opery, zamówił był już dawno operę „Egmont" u wspomnianych librecistów z muzyką Salvayre'a. Nie wykończyli oni dzieła przed śmiercią Vaucorbeila, dopiero niedawno oddali je jego następcom. Ci panowie jednak zwrócili „Egmonta" autorom z uwagą, że tekst jest za blady i zaproponowali im, ażeby się wzięli do pisania na nowo. O tem znowu autorowie libretta słyszeć nie chcieli, równie jak i Salvayre, wycofali manuskrypt i zanieśli skargę do sądu o... odszkodowanie. — Od skargi odstąpił najpierw Salvayre, otrzymawszy od dyrekcji Opery zamówienie, ażeby napisał muzykę do „La Dame de Montsoreau," potem i Millaud, jeden z najdowcipniejszych feljetonistów *Figara*, także odstąpił od pozwu. Rzecz się zabagniła powoli, a tymczasem pan Carvalho, przysłuchawszy się muzyce „Egmonta," zachwycił się nią i w ten sposób opera p. Salvayre wejdzie na repertuar teatru Opery komicznej.

„Théâtre Français" zapowiada jeszcze ciągle dramat Richepina „Monsieur Scapin", a nadto nowe dzieło Paillerona „La Souris". W tej sztuce autora „Swiata nudów" jest właściwie tylko jedna wybitna rola męska, napisana dla aktora Delaunay'a — zachodzi jednak pytanie, czy młody akademik, jak tutaj Paillerona zowią, wykończy sztukę na czas. Słynie on z tego, że „pisze mu się bardzo powoli", co zresztą jest rzeczą wcale nie dziwną, jeśli się zważy, że p. Pailleron jest bardzo bogaty i dla chleba pisać nie potrzebuje. Co do szybkości pisania żywym kontrastem Paillerona jest Dumas. I on także chwalić może sobie, że fortuna mu się śmieje, a mamona nie ucieka od niego, ale mimo to pisze z zadziwiającą szybkością. Jeśli weźmie na kieł, to dłużej jak ośm dni sztuka u niego na warsztacie nie poleży. I często się zdarza, że zanim wiadomość o rozpoczęciu pisania nowej sztuki przez Dumasa obieży wszystkie dzienniki — już sztuka jest gotowa i pojawia się w druku albo na deskach teatru.

Daudet scenizuje swoję powieść „Nouma Roumestan" dla Odeonu. zaś Ohnet dramatyzuje swoję powieść „La Grande Marniere" (Wielka Marglownia), która w szacie scenicznej pojawi się nie na deskach teatru Gaîte, jak pierwotnie było ułożone, ale w teatrze Porte Saint-Martin.

Równie i Delpit zapragnął laurów autora dramatycznego i dlatego przerabia swoję powieść „Księżna Croix St. Lux" na dramat sceniczny. Powieść ta istotnie obfituje w mnóstwo efektownych sytuacyj dramatycznych, które na scenie wyjdą bardzo dobrze. Nowość ta będzie zaprodukowaną w teatrze „Gymnase".

Znakomity autor krotochwil i fars, Meilhac pisze nową sztukę, której nie ochrzcił jeszcze, a która jest przeznaczoną dla teatru Palais-Royal. Nareszcie w teatrze Vodeville będzie wystawioną nowa sztuka Wiktoryna Sardou, na temat podobny jak „Divorçons". Prawdziwą niespodzianką dla poważnych wielbicieli teatru jest wiadomość, że Sardou przygotowuje dla teatru Porte Saint-Martin sztukę wielce efektowną, taką jednak, że na nią będą mogły uczęszczać familje, dbające o wychowanie swych córek. „Największym błędem nowych autorów — mówi znakomity Sardou — błędem. którym i ja grzeszyłem, jest, że nie umieją pisać sztuk na tematach współczesnych tak, ażeby sztuki te wyszły przyzwoicie i nie obrażały. a nawet, co gorsza, nie psuły serc niewinnych". Owóż w nowej swej sztuce p. Sardou obiecuje wystrzegać się tego błędu.

Będzie to dramat efektowny, wymagający świetnej wystawy, rzecz bowiem odgrywać się ma na wschodzie. Dekoratorzy i krawcy będą mieli tym razem jeszcze więcej do czynienia, aniżeli przed wystawieniem słynnej „Teodory". A ciekawem jest jak panu Sardou wpadł pomysł do napisania takiej „przyzwoitej sztuki". Oto w sposób najprostszy w świecie. Mała córeczka jego, licząca niespełna dwanaście lat, która uczuła wreszcie także pragnienie „widzenia swego papy na scenie", rzekła mu raz: Ojczulku napisz że jaką sztukę, na którą jabym pójść mogła. — Napiszesz?" „Napiszę" odrzekł papa i oto teraz w pocie czoła mozoli się znakomity autor, ażeby napisać coś, coby było równocześnie „pikantem" dla zepsutych Paryżanów, i „nie pikantem" dla młodych poczciwych serduszek. Ciekawi jesteśmy niezmiernie, jak owo coś, które ma zająć starych gogów, a pouczyć i ubawić młode anielskie istoty — jak to coś wyglądać będzie na scenie.

Na zakończenie w kilku słowach wspomnieć należy, że w teatrze „Eden", rozpocznie się w nadchodzącym sezonie produkcja całego szeregu oper Wagnerowskich. Przedstawienia mają być dawane od Nowego Roku począwszy. Pan Lamourent, gorliwy zwolennik muzyki wagnerowskiej, tak we Francji niepopularnej poświęcił nie małe kapitały, ażeby zdobyć teren dla propagandy tej „muzyki przyszłości" w nadsekwańskiej stolicy i zorganizować wyborną trupę operową z niemieckich śpiewaków. Wagnerowska „Staggione" w Paryżu rozpocznie działalność swoję od wystawienia „Lohengrina" zaraz po Nowym Roku.

---

1)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

— —

Pierwsze utarczki poranku z nocą, światła z ciemnością, już się zaczęły na wschodzie.

Jak przednia straż słonecznych promieni, bladawa smuga światła zarysowała się na samym skraju widnokręgu, obejmując część ziemi, niby wspaniałym pasem litym, znalezionym w niewyczerpanej skarbnicy cudów przyrody.

Drobne ptaszki w polu odzywać się zaczęły, witając nadchodzący dzień; gwiazdy mrugając trwożnie, bladły. a noc ustępować zaczynała powoli, broniąc panowania swego zaciekle.

Łąki, wody doliny były jeszcze w jej mocy, ale wieżyczka kościelna, smukłe topole i lipy prastare wydobywały się już z oceanu mroków. Ciemność ustępowała światłu i zdawała się rzucać groźbę złowrogą.

— Poczekaj ty jasne! ty słońce! ustąpisz mi wieczorem, a mroki moje ogarną świat cały.

Odwieczna, zawzięta, codzień toczona walka odbywała się na niebie. Mrok ustępował światłu powoli, nieznacznie — cofał się w porządku.

We wsi ruchu jeszcze nie było, ludzie spali po całodziennej pracy; spali snem twardym, kamiennym, snem sprawiedliwych.

Z chaty, najbliżej kościoła położonej, wyszedł człowieczyna niewielkiego wzrostu, przygarbiony nieco, z przyzwyczajenia, czy ze starości może i brzęcząc ogromnemi kluczami ku kościołowi podążał.

O kilka kroków za człowiekiem wlókł się pies, osobliwy w swoim rodzaju, bez ogona, z nastroszoną sierścią i stojącemi uszami.

Kiedy człowiek ciężki klucz w zamek kościelnych drzwi wkładał, pies usiadł na szerokim, płaskim kamieniu, ziewnął i uszy stojące jeszcze bardziej nastroszył.

Widocznie miał on przyzwyczajenia swoje, tak samo jak i jego pan, który z trudnością otwierając zardzewiałe zamki, mówił:

— Kurta! masz mi tu siedzieć gałganie, jak mur, ani się ruszyć. Jakby kto szedł to szczekaj bo to twoje psie prawo, a do kościoła nie właź — boś pies, a psu nie godzi się po świętem miejscu stąpać.

Kurta ziewnął, jakby na dowód, że zrozumiał, czego od niego żądano — i nie dziw; od lat dwunastu psisko codzień tej instrukcji słuchał, więc musiała mu głęboko utkwić w pamięci. Niegdyś, niegdyś, jeszcze bardzo młodym i roztrzepanym będąc, Kurta wpadł za Szymonem do kościoła, ale obity miotłą, cofnąć się musiał. Dziś wie, że mu tam wchodzić nie wolno, wysiaduje więc na kamieniu, cierpliwie czekając, aż pan jego robotę swoję skończy.

W kościele było prawie ciemno, jedyna lampa wisząca przed wielkim ołtarzem, rzucała migotliwe, czerwonawe blaski. W tych ruchliwych, niepewnych przebłyskach, chwilowo można było dostrzedz jakąś łukowatą linję gotyckiego sklepienia, obraz świętego, postać białego, skrzydlatego anioła, lub posąg biskupa w infule, z pastorałem złoconym, zdobiący który z ołtarzy.

Było dziwnie poważnie i pięknie w tym kościółku niewielkim, w czysto gotyckim stylu zbudowanym. Przy migotliwem oświetleniu jedynej lampy, ostrołuki wyższemi się jeszcze wydawały, harmonijne ich linje poruszały się niby, wyciągały, rosły, biegły coraz wyżej, jak modlitwa szczera, jak natchnienie...

Gdy Szymon drzwi otworzył, pęd powietrza płomień lampy poruszył i oto z ciemności wychyliła się przytwierdzona do ławki czarna chorągiew żałobna, z trupią głową, na krzyż założonemi piszczelami i wszelkiemi emblamatami śmierci. Wychyliła się z ciemności, jak milczące *memento mori* i znów zniknęła w mrokach, płomyk zachwiał się, zakołysał i padł na białą postać Anioła Zmartwychwstania, wyrzeźbioną z marmuru, na obraz Chrystusa dźwigającego krzyż ciężki, to znów na szlachetną twarz męczennika, zapatrzoną w niebo.

Szymon na chwilkę ukląkł przed wielkim ołtarzem, pomodlił się serdecznie, gorąco, po chłopsku, a potem ujął w obie ręce sznur od sygnaturki i odmawiając głośno „Anioł Pański", dzwonić zaczął.

Łagodna melodja dzwonka rozbrzmiewała daleko, wiatr niósł ją na swoich skrzydłach na wieś, na pola, na łąki. We wsi ludzie wstawać zaczęli, skrzypnęły drzwi od chat, skrzypnęły żurawie studzienne, odezwały się dzwonki i klekotki zawieszone na szyjach krów; pastuch gromadził bydło w uliczce, a złocisty pas na wschodzie coraz bogatszym, coraz jaśniejszym się stawał i dziwnie różowych barw nabierał. Noc zwyciężona, uciekała ze wstydem, pobita na wszystkich punktach sromotnie, uciekała nie mogąc znieść widoku słońca, które lada moment, jak tryumfator, wjedzie na wozie złocistym, w majestacie purpury i blasków i cały świat jasnością zaleje...

Przez kościelne okna wpada światło dzienne, lampa przed „Sanctissimum" blednie i już nie czerwonym, lecz żółtawym płomykiem migoce. Obrazy, rzeźby, ołtarze, łuki sklepień rysują się jasno, a na posadzce z ciosowego kamienia, jak tęcza siedmiobarwna, ułożyły się smugi światła, przedzierającego się przez kolorowe okno po nad wielkim ołtarzem umieszczone.

KRONIKA.

Najj. Pan w czasie pobytu swojego w Lubieniu — jak donosi urzędowa *Gazeta Lwowska* — ani deputacyj przyjmować, ani prywatnych audjencyj udzielać nie będzie.

W powrocie do Wiednia dnia 15 września, pociąg dworski zatrzyma się w Łancucie dłużej niż na innych stacjach, albowiem Najj. Pan najłaskawiej zaszczycić raczy J. E. hr. Alfreda Potockiego odwiedzinami swojemi.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lacko w powiecie dobromilskim, na restauracyę cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Jerzego Hnatiuka, z Buczacza do Kołomyi.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała młodszego nauczyciela Walentego Kaplitę w Brzeźnicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Brzeźnicy; tymczasowego nauczyciela młodszego Ludwika Nowaka, w Krościenku wyżnem, stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej dwuklasowej w Krościenku wyżnem; tymczasowego nauczyciela Zygmunta Wolskiego w Kutach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Słobodce leśnej i nauczyciela Karola Pawlewicza w Felsztynie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dublanach.

Julijan Klaczko, znakomity nasz pisarz, i p. Stanisław Koźmian, redaktor *Czasu*, bawili wczoraj we Lwowie w powrocie z Buska, gdzie gościli u Kazimierza hr. Badeniego.

Jan Królikowski, znakomity tragik polski, jest umierający. Zapewniają o tem osoby, przybyłe z Warszawy. Chory artysta znajduje się w Otwocku, miejscowości klimatycznej pod Warszawą. Królikowski zaopatrzony już został św. Sakramentami.

Mistrz Matejko, który w ostatnich dniach ciężko zachorował, ma się dziś — jak się dowiaduje *Czas* — znacznie lepiej. Wiadomość ta radością przejmie niewątpliwie wszystkich, którym na sercu leży zdrowie naszego mistrza, a tymi są podobno wszyscy jego wdzięczni rodacy. Powodem zasłabnięcia było nadwerężenie sił w czasie wycieczki, jaką Matejko odbył do Racławic dla zdjęcia planu bitwy do przyszłego obrazu Kościuszki, którego szkic jest już ukończony.

Wycieczka do Czerniowiec. Wczoraj zawiązał się we Lwowie komitet, który zamierza urządzić wycieczkę Polaków do Czerniowiec, ażeby przy okazji wystawy wziąć udział w poświęceniu lokalu i sztandaru tamtejszej „Czytelni Polskiej“. Komitet zajął się ułożeniem programu, którego bliższe szczegóły niebawem będą ogłoszone.

Urząd pocztowy w Turynce, chwilowo zawieszony w urzędowaniu, wchodzi z dniem dzisiejszym w życie.

W Krakowie zmarł Antoni Dylski, właściciel apteki, przeżywszy lat 56.

Stolica Węgier przyjmowała dnia 29 z. m. w sposób nadzwyczaj uroczysty i z niewymownym zapałem monarchę naszego, cesarza Franciszka Józefa, który przybył tam na manewry jesienne IV. korpusu armji.

Peron, olbrzymi plac przed dworcem centralnym, i ulice, prowadzące do Budy, natłoczone były publicznością. Z piersi tysiąców wydobywały się nieustające Eljen! i towarzyszyły monarsze aż do przybycia na zamek królewski.

Na dworcu kolejowym powitali monarchę ministrowie, Rada miejska, magistrat, oraz naczelnicy władz wyższych.

Przyjęcie monarchy w Peszcie miało charakter ogólnej manifestacji ludowej, świadczącej o niezachwianej lojalności narodu węgierskiego i zatarło zupełnie niemiłe wrażenie, wywołane majowemi wypadkami.

Najj. Pan był nazajutrz po przybyciu do Pesztu obecny przy uroczystości położenia kamienia węgielnego pod monumentalny budynek, przeznaczony na koszary kawalerji, które nosić będą miano: „Koszary im. Franciszka Józefa“. Uroczystość odbyła się z wielką okazałością, wobec grona wszystkich ministrów, reprezentantów miasta i władz. Cesarza witano entuzjastycznemi okrzykami. Starszy burmistrz Rath wystąpił z patrjotyczną przemową do Najj. Pana; poszczególne jej ustępy publiczność aplaudowała grzmiącemi okrzykami, a szczególnie zdanie: „...ażeby zbawienny w skutkach stosunek między wojskiem a obywatelami tego kraju, równie jak między wojskowemi a cywilnemi władzami utwierdzony został“. Okrzyk „Niech żyje król!“ którym zakończył mówca, znalazł nieustający odgłos w piersiach zgromadzonej publiczności.

Najj. Pan odpowiedział, że z wielką radością bierze udział w uroczystości, a dalej: „Stolica urządziła tu naszym dzielnym żołnierzom wspaniały, potrzebom służby i wymogom czasu odpowiedni budynek, czem złożyła nowy dowód swej patrjotycznej ofiarności na cele wojskowe“. Wreszcie wyraził monarcha swoje najwyższe i najłaskawsze uznanie zarządowi miasta i wszystkim, którzy przyczynili się do wzniesienia budynku, „a wojskom — rzekł Najj. Pan dalej — które wejdą w te podwoje, życzę z serca, ażeby znalazły tu miły przybytek, w którymby czerpały zawsze świeże siły do spełnienia swych szlachetnych obowiązków względem korony i ojczyzny“.

Przemowa ta, wypowiedziana w języku węgierskim, porwała obecnych do objawów entuzjazmu, niedającego się określić.

Najj. Pan zabawi w Peszcie do dnia 5 b. m., a jutro, t. j. dnia 2 września, uświetni obecnością swoją uroczystość 200-letniej rocznicy oswobodzenia Budy z pod panowania tureckiego, a zarazem zwiedzi wystawę historyczną.

Ofiara. Pan Bolesław Lipiński z Ubrynowa ofiarował za naszem pośrednictwem 4 zł. na „dom św. Kazimierza“ w Paryżu do biura loterji.

Otrzymujemy następujące pismo: Jezupol 31. sierpnia 1886. Szanowna Redakcjo! Proszę umieścić w swojem szanownem piśmie co następuje:

Ze względu na to, że Najj. Pan dnia 6. września nasz kraj swoją obecnością zaszczyci, upraszam moich wyborców, aby się raczyli zjechać do Stanisławowa, celem wysłuchania mojego sprawozdania poselskiego, nie piątego, ale szesnastego września, w którym to dniu stanę przed nimi, w sali Rady powiatowej w Stanisławowie o godzinie 7. wieczór. Miło mi przytem załączyć wyrazy głębokiego poważania.

Wojciech Dzieduszycki.

Podpalenie. Dnia 23. kwietnia b. r. wybuchł pożar w Magierowie w stajni Mojżesza Reichbacha. Ogień był podłożony przez Hawryszkę Dumycza, 25-letniego zarobnika, człowieka złej sławy i opoja, który dokonał zbrodniczego czynu w zamiarze popełnienia rabunku i zaopatrzenia się na pewien czas w rozmaite wiktuały, oraz odzież i bieliznę, które to rzeczy mógł zagrabić podczas zamięszania i popłochu. Wczoraj odbyła się w tym przedmiocie rozprawa przed lwowskim trybunałem przysięgłych, który na podstawie werdyktu zasądził Dumycza na 4 lata ciężkiego więzienia.

Z teatru. Personal operetki lwowskiej powrócił wczoraj do Lwowa, z wyjątkiem tenorzysty p. Florjańskiego, który wyjechał do Warszawy za jednomiesięcznym urlopem. Natomiast przybył świeżo w Krakowie zaangażowany tenor p. Recki. W kancelarji teatru zaszły pewne zmiany. Długoletni sekretarz p. Sachorowski ustąpił i objął sekretarjat teatru krakowskiego, jego miejsce we Lwowie zajął p. Sadowski. Również ustąpił dotychczasowy kasjer pan Kowalski, a funkcje kasjera objął pan Żymirski.

Pani Gutowska. *Kurjer Poznański* pisze: „Pani Gutowska z Ruchocina ofiarowała według „*Orędownika*“ dobra swe rządowi pruskiemu na sprzedaż. Czy prawda?“

Cudowne dziecko. Józio Hofmann, syn Kaźmierza Hofmana b. dyrektora orkiestry teatru krakowskiego, a obecnie warszawskiego, chłopczyna liczący lat dziewięć, zasłynął od niedawna w Warszawie z swego talentu muzykalnego. Gra znakomicie na fortepianie, dzienniki nazywają go prawdziwym wirtuozem. Obecnie Józio Hofman zaczyna zbierać laury za granicami kraju. Przebywając ze swoim ojcem w Karlsbadzie, wystąpił tamże z produkcją swego talentu, a miejscowa gazeta nazwała go „fenomenem muzycznym“. O wiele większego jednak zaszczytu dostąpił młody muzyk w Pradze czeskiej, gdzie po odegraniu kilku numerów przed gronem specjalistów, uzyskał następujące pochwały: *Politik:* „żaden temat nie jest dla Hofmana za trudny, rozwija każdy z nich z wielką konsekwencją i bez trudu tak, jak gdyby nad rozwikłaniem tego długo myślał“. Przepowiadając Hofmanowi przyszłość artystyczną, recenzent *Politik* odzywa się z pełnem uznaniem dla jego fenomenalnej natury.

Katastrofa kolejowa pod Mödling. O tym wypadku który świeżo przeraził cały Wiedeń, mamy następujące bliższe szczegóły:

W niedzielę dnia 29. z. m. o godz. 8 min. 11 wieczorem miał nadejść na stację Mödling (kolei

---

Po nad drzwiami prowadzącemi do skarbca kościelnego wiszą dwa portrety. Mężczyzna o marsowatem spojrzeniu, z piersią zakutą w stal, z buzdyganem w dłoni, z sumiastemi wąsami i wysoko podgoloną czupryną, a obok niego niewiasta, matrona jakaś poważna, w dziwnym stroju pół zakonnym, pół świeckim.

To są wizerunki założycieli tego kościoła, zabytki z XVII. stulecia.

Podanie mówi, że ci dwoje, mąż i żona, siedmiu synów w wojnie ze Szwedami stracili, a nie mając dla kogo już zbierać, osieroceni, zboleli, na przebłaganie Boga za grzechy swoje kościół ten ufundowali. W podziemiach do dziś dnia leżą ich zwłoki, w podwójnych, dębowych trumnach zachowane, a przed progiem kościelnym u wejścia, jest płyta kamienna z napisem: „Deptczcie prochy grzesznych i módlcie się za nich.“

O założycielach tego kościoła, Szymon opowiadać lubi legendy, pełne cudowności i tajemniczego uroku. Szymon może coś o tem wiedzieć, gdyż ma tradycje rodzinne, podania z dawnych, bardzo dawnych czasów. To nie zwyczajny dziad, którego przypadek, zbieg okoliczności, lub kalectwo do kościelnej zapędziły służby... Nie! to dziad z dziada pradziada, arystokrata w swoim rodzaju, patrycjusz. On z dumą kościół zamiata, z dumą dzierży swój kijek z kapturkiem do gaszenia świec, a w kopaniu grobów ma się za pierwszego mistrza.

Nie żałuje on ziemi umarłym, kopie im doły wygodne, obszerne, głębokie, boć grób to nie chałupa, to nie marna siedziba na rok, czy na dziesięć lat czasu, ale na długie, długie wieki, aż do dnia ostatecznego sądu.

Kiedy Szymon kościół kończył zamiatać, rozległo się gwałtowne ujadanie Kurty.

— Co to znaczy? — mruknął stary — co to jest? Pewnikiem ktoś do chorego po księdza.

To mówiąc dziad przed kościół wyszedł.

Koło bramy cmentarnej stała biedka żydowska, a właściciel jej kierował się ku plebanji.

— Boruch! — zawołał Szymon — hej Boruch!

Żyd się obejrzał.

— Ny — Boruch, Bogu dzięki ja jestem Boruch, ale czego tak krzyczycie Szymonie?

— Dziwno mi, żeście tak rano przyjechali i żeście tu, u nas... jaka was bieda niesie? do kogo?

— Bieda! aj, aj, panie Szymonie, czy to bieda człowieka nosi? Nie. Po mojemu to człowiek biedę niesie na swojej głowie, na plecach, w kieszeni... Ona wszędzie wlezie — nieprawdaż Szymonie?...

— A juści... tak... biednemu zawdy wiatr w oczy... ale wam?

— Nam?

— Wam żydom co innego — pieniędzy macie jak lodu.

— Aj, aj! co wy powiadacie Szymonie! niech nasze wrogi takie pieniądze nie mają. Taki czas! taki paskudny czas! czy to się co zarobi? Et, lepiej nawet nie gadać o takich interesach. Powiedźcie mi czy proboszcz w domu?

— A gdzieżby zaś miał być? Jest, niedługo wstanie, choć do późna coś pisał, bo się jeszcze po północku w oknie świeciło. Interes pewnie macie do niego?

— Interes nie interes; tak sobie, małe rozmówienie.

— Zgadnę, pewnie sad chcecie w arendę?

— Ładny interes, dalibóg! Co wy gadacie Szymonie? Czy to ja, broń Boże, szewc, czy krawiec, żebym sady dzierżawił; ja nie z takiej familji... ja z dobrego rodu i sam też byłem duchowny i uczony.

— Rabinem byliście?

— Et! co tam — odrzekł niechętnie — wy się na tem nie znacie, wam z tego tylko śmiech, co u nas honor wielki. Pozwólcie no — ja tu sobie siądę na kamieniu, poczekam krzynkę nim się ksiądz obudzi. Może macie trochę tabaki Szymonie?

— Ho! ho! jakżeżbym ja był przez tabaki?! Toć sam ją kręcę i pewnie lepszej nawet kozienicki rabin nie niuchał... Sprobujcie-no...

To mówiąc Szymon podał żydowi rożek pełen zielonego proszku.

— Wasza prawda — rzekł Boruch — to jest rarytna tabaka; nie wiedziałem, że z was taki mechanik Szymonie... Ona kręci w nosie jak ogień... Oj, oj, Szymonie, panie Szymonie, teraz się wszystko kręci. Pan Bóg kręci swój świat, ludzie kręcą swój handel i naprzeciwko Pana Boga duże krętacielstwo robia... żeby im wszystkie kości pokręciło! bez to na świecie jest źle... Wy Szymonie mądry człowiek, wy się rozumieta na ten interes. Niedziwota, wy też troche duchowny człowiek — i ja bułem duchowna osoba, swoje ludzie jesteśmy, a nad nami jeden Pan Bóg w niebie. Powiedźcie mi Szymonie, czy tu wczoraj u księdza nie był kto z Zielonki?

— Na co wam to wiedzieć?

— Na co? jakie na co? tak sobie. Oj wai, mogę wiedzieć, mogę nie wiedzieć... żebym nie miał tylko większego nieszczęścia! Wy Szymonie nie jesteście mądry człowiek, wy macie głowę na plecy. U nas powiadaja, że głowa to grunt! Ja wam co powiem, wy jesteście za dziada, ja bułem dawno, dawno za szkolnika. Wy sobie dzwonita we dzwonek, ja bywało stukałem kijem w okna, a co piątek krzyczałem: in szul arajn! żeby żydzi szli sobie modlić do szkoły — to my powinni być jak przyjaciele.

Szymon niechętnie ręką machnął.

— Co to równać? — rzekł.

(C. d. n.)

południowej) pociąg lokalny (nr. 79) z Vöslau, wiozący do Wiednia tysiące mieszkańców stolicy, powracających z wycieczek niedzielnych. Z powodu natłoku, musiano na każdej niemal stacji dodawać wagony, skutkiem czego następowało coraz to większe opóźnienie. Kiedy pociąg lokalny stanął w Mödling, przysunięto nowe wagony do szeregu wozów ciągnącego się na $^3/_4$ kilometra, i już dano sygnał do odjazdu, kiedy konduktor tego pociągu (nr. 79) będący w ostatnim wagonie spostrzegł, że z tyłu nadjeżdża na tej samej linji inny pociąg. Był to tak zwany pospieszny pociąg węgierski z Wiener-Neustadt, który o godzinie 8 wyszedł z Baden i już po drodze na żadnej innej stacji nie zatrzymywał się wcale. Konduktor wspomniany zaczął dawać sygnały swoją latarką, które niestety zostały za późno spostrzeżone przez maszynistę pociągu pospiesznego. Maszynista w ostatniej chwili chciał za pomocą bremzy wstrzymać pociąg, lecz to się nie udało i lokomotywa wpadła z całym pędem na ostatnie wagony pociągu lokalnego, które były jak wspomniano $^3/_4$ kilometra od stacji oddalone. W tejże chwili rozległ się łoskot okropny, do uderzenia kilku piorunów naraz podobny i w sekundę potem oba pociągi stały nieporuszone. Najodważniejsi z pociągu lokalnego z przednich wagonów opuścili swe miejsca, wybiegli na tor i tu oczom ich przedstawił się widok straszny. Trzy ostatnie wagony pociągu lokalnego były zgruchotane, a z pośród szczątków wydobywały się przerażające jęki rannych i umierających pasażerów. Siła uderzenia była tak wielka, że środkowy z tych trzech wagonów został wypchany w górę i wcisnął się puferami w boki swoich sąsiadów z jednej i z drugiej strony.

Reszta wagonów pozostała nietkniętą. Z pięćdziesięciu osób, rozlokowanych w tych trzech wagonach, dwadzieścia siedm padło ofiarą, a mianowicie pięć osób poniosło śmierć na miejscu a mianowicie: Emil Śmietański znakomity nasz muzyk pianista, liczący dopiero 41 rok życia, Karol Strinzel subjekt księgarski, Paulina Truka szwaczka licząca lat 22, Ignacy Silberger kramarz, 10-letnia dziewczynka Temper. Ciężko rannych jest 22 osób. Oto ich nazwiska: Silberger (kupiec), Vadevit, Grob, Hartmann, Fiala (artylerzysta), Lehmacher, Jakób i Leopold Ziegler, Grossmann i żona jego, Hirsch, Konn, Werner z żoną, Temper i 19-letnia córka, Kollischer, Fischer, Steiner, Klaus i jego syn 9-letni, wreszcie Dittl Dawid.

Zwłok Śmietańskiego nie poznano zrazu, choć muzyk znany był powszechnie w Wiedniu. Dopiero w kostnicy w Mödling poznała je szukająca małżonka. Przy marach Śmietańskiego działy się sceny rozdzierające serce...

Jedynym winnym nieszczęścia jest maszynista Trnka, który prowadził pociąg pośpieszny i niespostrzegł sygnału ostrzegawczego. Został natychmiast uwięziony. Liczy on 65 lat, i w czasie długiej swej, bo 40-letniej służby, uchodził za bardzo zdolnego i czujnego funkcjonarjusza. Bremzer Pongraz, który wraz z Trnką prowadził pociąg, zeznał, że w czasie drogi nie mówił wiele z maszynistą. Zdaje mu się, że Trnka był pijany. Pociąg szedł w przepisanem tempie, regularnie. Pongraz pierwszy spostrzegł ostrzegawczy sygnał czerwony i potrącił Trnkę, zwracając jego uwagę. Ale Trnka zachowywał się obojętnie. Wtedy Pongraz wziął się do bremzy, niestety było już zapóźno...

Za 1 zł. dom nowowybudowany. Przed kilku dniami przyszło w Szegedynie do licytacji domu, który stanął kosztem pożyczki państwowej. — Przez dłuższy czas nie wystąpił nikt z chęcią nabycia, aż nareszcie znalazł się jakiś adwokat, który zaofiarował pewną sumę. Dopóki współzawodnictwo toczyło się około centów, dopóty brało jeszcze kilka osób udział w licytowaniu; ale kiedy adwokat podał całego guldena za dom, nastąpiła głęboka cisza, a przedmiot oszacowany na 1500 zł. sprzedany został za 1 zł. adwokatowi.

Opowiadają, że w celu rozpisania ponownej licytacji, podstąpił miejski departament skarbu o 10 centów wyżej nad ofertę adwokacką.

Sława po śmierci. W tych dniach otworzono w Warszawie testament po zmarłym dziwaku i oryginale, który swego czasu był istną plagą redakcyj i księgarzy wydawców.

Człowiek ten uroił sobie, że jest znakomitym publicystą, literatem, poetą — słowem pisarzem wszechstronnym. Pisywał więc zawzięcie artykuły społeczne, ekonomiczne, dramaty, powieści, sążniste poematy, słowem zabazgrał całe libry, a nawet ryzy papieru, gdyż poza obowiązkowemi zajęciami w biurze resztę czasu poświęcał na pracę „literacką“. — Wpadł on poprostu w manję pisarską, która wielu ogarnia, ale z czasem ustępuje.

Nasz „literat“ był jednak niepoprawny, a zjawienie się jego z nieodłączną zawsze zieloną teczką, zawierającą przeróżne elukubracje, dreszczem zgrozy przejmowało redaktorów i wydawców, których z niezmordowaną cierpliwością nawiedzał. Doszło wkońcu do tego, że z panem X. nie chciano rozmawiać i odprawiano go od progu.

Monoman doszedł więc nareszcie do stanowczego wniosku, że jest jakąś ofiarą zawiści, zapoznanym gienjuszem, i zamknąwszy się sam w sobie, przestał wreszcie napierać się ze swemi pracami, ale pisania wcale nie zaniechał. Dzięki temu zwrotowi o panu X. już od lat przynajmniej dziesięciu zapomniano, a i teraz nie przyszłoby nam wspomnieć o tym dziwaku, gdyby nie jego testament.

Nieboszczyk — bezdzietny wdowiec — zapisał mająteczek, wynoszący około 8000 rubli, synowcowi swemu, z warunkiem wszakże obracania co rok 300 rubli na koszta wydawnicze pozostałych rękopisów. A jest tego ogrom, zawarty w dużej szafie o pięciu półkach! Wszystkie elukubracje, wprost śmieszne i niedorzeczne, mają być w ustanowionym przez testatora porządku drukowane, a cały zbiór ma nosić tytuł „Dzieła pośmiertne“.

Biedny spadkobierca — wobec uciążliwego warunku stryja, który chciał chociaż po śmierci docekać się sławy — waha się jeszcze z przyjęciem spadku.

Sport. Przedostatni dzień wyścigów na torze carskosielskim był wcale nieszczególnym dla sportsmenów z Królestwa. W wyścigu o nagrodę zarządu stadnin rządowych „Fine Mouche“ p. Grabowskiego pobitą została przez trzyletniego „Mac Mahona“ z rządowej stajni wyścigowej; „Arlekin“ pana T. Dorożyńskiego zajął trzecie miejsce. — Materjalnie wszakże p. Grabowski nie poniósł przez to straty, gdyż konie rządowe w razie zwycięstwa w nagrodach rządowych nagrody nie dostają, oddając ją koniom, które za niemi przyszły; tym więc sposobem „Fine Mouche“ otrzymała 1925 rubli, a „Arlekin“ 300 rs.

W następnym biegu na dystansie 2 wiorst 100 sążni również niespodzianie „Giaur“ pana T. Dorożyńskiego pobił tak dobre konie jak „Radieux“ i „Kiń Grusta“, natomiast „Prim“ pana L. Krasińskiego przyszedł czwarty i ostatni; nagroda wynosiła 1000 rubli. — W wyścigu wiorstowym drugą z nagrodę 150 rs. przyszła „Semiramis“ pana L. Grabowskiego; „Telegraf“ pana T. Dorożyńskiego w gonitwie, w której miał wcale dobre szanse, zakulał, a tem samem znalazł się *hors de combat*.

W Moskwie odbyły się pierwsze gonitwy jesienne. Wartościową nagrodę „zasadniczą“ dla 4-latków 2000 rs. wygrała „Mira“ pana L. Kronenberga, drugim był „Ruler“ L. hr. Krasińskiego. Nagrodę hodowców dla koni trzyletnich wygrał „Baronet“ L. hr. Krasińskiego po zaciętej walce z „Adonisem“ ks. Chiłkowej.

W Carskiem Siole w ostatnim dniu wyścigów nagrodę dla koni trzyletnich 1000 rs. wygrał „Good Devil“ L. hr. Krasińskiego.

Mały Fejleton.

Koniec księżniczki teatralnej.

Tak, tak! Spełniły się najgorsze przepowiednie sąsiadów. Ale bo też rodzina Arnouldów zawsze wzniecała podejrzenie. Po takich ludziach nie można się było spodziewać nic lepszego nad to, że ich córka zostanie komedjantką.

Skąd właściwie pochodzą Arnouldowie? Łamały sobie sąsiadki nad tem głowę, ale napróżno. Nie mając żadnych podstaw, musiały po omacku błądzić w mrokach domysłów.

Pani Dubois, żona rusznikarza, idąc w niedzielę na nieszpory do kościoła, rzekła:

— Mają oni pochodzić z Blois.

— Kto to wie? — przerwała jej towarzyszka, wiecznie powątpiewająca.

— Bądź co bądź — zauważyła właścicielka kramu z owocami, — nie powinnaby pani Arnould nosem pruć nieba. Powozy z złotem malowidłem i srebrną klamką, zatrzymują się codziennie przed ich domem. To nie dobrze! Ludzie z naszej sfery nie powinni piąć się wysoko. A dopieroż ta zarozumiała Zofja! Nie jestże ona najnieznośniejszą istotą, największą grzesznicą pod słońcem?

— Istny z niej djabełek przewrotności — zawołała Dubois.

— Natręt, pyszałek!

— Bez wychowania i skromności — dodała trzecia.

— Kiedyś to wyskoczyła na stołek, aby się przejrzeć w zwierciadle mej gotowalni. O mały włos, a byłaby zerwała zwierciadło ze ściany.

— W ostatni wtorek ubrała mój czepek i płaszcz, aby mnie na śmiech wystawić. Hańbę sam sobie sprowadza, kto zacnych ludzi chce ośmieszyć.

— A śpiew! Nie jestże to igraszka szatana? Czyż przystoi uczciwej dziewczynie śpiewać światowe pieśni, jak to czynią włóczęgi; czy przystoi wyrabiać z sobą różne komedje? mógł się sąsiadko, powiedziałam otwarcie do pani Arnould, módl się, aby twoje dziecko nie uległo pokusie.

— Zapóźno, zapóźno — przerwała dobrze poinformowana owocarka. Szatan chwycił już ją w swe szpony. Lekkomyślna dziewczyna wstąpiła do opery. Królewski rozkaz otrzymawszy, pani Arnould uczuła wreszcie wyrzuty sumienia. Pobiegła do sióstr w klasztorze Parthemont i prosiła, aby przyjęły do siebie jej córkę. Oczywiście dostała odmowną odpowiedź. Zbiegła wszystkie święte miejsca: Val de Grâce, Saint Antoine i inne, ale nigdzie nie chciano przyjąć wietrznicy. Zofja jest w operze, a zobaczycie kumo, że choć już teraz źle z nią, potem będzie jeszcze gorzej.

W istocie było coraz gorzej. Zofja ukończyła właśnie lat siedmnaście, i żyła dotąd pod oczyma matki. Tryumfy uczyniły ją przedmiotem owacyj, hołdów i odszczególnień.

Nawet królowa i pani Pompadour przyjęły nową gwiazdę opery życzliwie. Przecież królewska bohdanka chwyciła Zofję za rękę, i przyjrzawszy się linjom zarysowanym na jej dłoni, rzekła:

— Dziecię, będziesz kiedyś uroczą księżniczką.

Na razie, począł się o nią ubiegać zwykły chevalier.

Pan Malézieux miał lat sześćdziesiąt, farbował włosy i brwi, a do nieodzownych części ubioru zaliczał, oczywiście nie zdradzając nikomu, także — sznurówkę.

— Powiedz mi drogi kawalerze — spytała pewnego wieczora księżniczka Conti, — co to za jeden ten twój wnuk, kawaler Malézieux, pragnący wziąć naszę kochaną Zofję za żonę.

Stary jegomość zarumienił się pod szminką i wybąknął:

— Wybacz księżniczko, tym moim wnuczkiem jestem ja sam...

Raz przybył do poczciwych Arnouldów pewien młodzieniec z prowincji. Opowiedział, że pochodzi z Nantes; w Paryżu nie ma nikogo znajomego. Ach, straszliwie bał się bezbożnego Babilonu. Z całą ufnością prosił papę Arnoulda, aby się nim zajął. Czytali razem listy, które obcy otrzymywał, a on także pokazywał te, które wysyłał z odpowiedzią. Mama Arnould doglądała jego bielizny, mankietów i żabotów. To mi człowiek ów Dorval! Tak brzmiało nazwisko młodzieńca. Był trochę nieśmiały, można powiedzieć: ograniczony, ale za to, co za karpie, jakie jarząbki i trufle przychodziły pod adresem tego chłopaka. „Mamin synek“ otrzymywał z domu ciągłe posyłki; bezwątpienia musiał Dorval pochodzić z zacnej rodziny.

Nikt bardziej nie zachwycał się jego łagodnością i skromnością, jak mama Arnould, która przyrządzała wszystkie te delikatesy. Ich właściciel prosił tylko, aby mu pozwolono zasiadać przy wspólnym stole i spożywać swoję cząstkę.

Pewnego pięknego poranku Dorval — uciekł z Zofją. Hańbę przyniosła rodzinie, zniszczyła swą karjerę, bezwstydna, niewdzięczna.

A Dorval nie był Dorvalem, ani też głupcem, jakiego udawał, aby uśpić czujność rodziców Zofji. W trzy dni po ucieczce napisał list, w którym wyznając miłość, zakochana para prosiła o przebaczenie. W miejsce Dorvala podpisał się hr. de Brancas, który po śmierci wuja miał odziedziczyć tytuł księcia de Lauraguais.

To prawie uspokoiło mamę Arnould. Ach, gdyby tylko fałszywy, zdradziecki książę na nieszczęście nie miał żony! Brancas może zapomniał o tej banalnej okoliczności. W roztargnieniu i głupocie był on do wszystkiego zdolny. Zresztą nic nie uczyniła młoda hrabina de Brancas, aby niewiernego małżonka przyprowadzić do opamiętania. Niezwykła w owe czasy surowość życia, jakie prowadziła hrabina, dawała jej prawo do oskarżenia siebie samej i uczynienia sobie wyrzutów. Ale ona poprzestała na wyśmianiu hrabiego. Rozparłszy się niedbale na otomanie z wachlarzem w ręku, spytała wchodzącego małżonka wesołym, obojętnym głosem:

— Mój drogi, co porabia twoja ubóstwiona aktorka?

Książę gniewnie odparł:

— Ta aktorka w małym palcu ma więcej rozumu, niż niejedna z wysoko urodzonych lalek.

— Zaś jedna z tych lalek, — przerwała mu wesoło piękna pani — posiada nadzwyczaj dowcipną papugę. Ta papuga umie na pamięć całego Requarda, Moliera i Dufresnego, a jeśli jeszcze nauczy się mówić „*kocham*“, wtedy będzie mogła rywalizować z najznakomitszą komedjantką.

Tą i tej podobnemi scenami rozjątrzony, szukał Brancas pociechy u ukochanej Zofji. Była w istocie ukochana, ale nie kochała. Jej serce rozkapryszone tęskniło do tryumfów na polu tragedji, ale bynajmniej nie pragnęło sławy stałej miłości. Paryż, nie, Europa zachwycały się jej kreacjami. Była ona pierwszą gwiazdą lirycznej opery.

— Ta śpiewaczka, zawołał Guerrik, gdy widział pannę Arnould w Glucka *Ifigenji*, jest jedyną tragiczną artystką przemawiającą równocześnie do moich oczu i do mego serca.

Przez dwadzieścia lat (1754—1774) panowała artystka prawie niepodzielnie nad repertoarem i była główną *Great attraction* królewskiej Opery. Frérron mawiał: „Zaiste, paryżanie mniej się starają o miejsce w raju, niż o miejsce na przedstawienie, w którem występuje panna Arnould“. Entuzjazm dla *divy* dał krytyce pochop do iście niezwykłych apologij. Tak np. *Journal de Paris* pisze po pierwszem przedstawieniu sztuki *„Paysanne Pervertie“*: „Boska Arnould! Kto ciebie nie ubóstwiał, ten nie ma duszy, nie zna uczuć, nie jest człowiekiem, a chyba

Fiołki, jako symbol bonapartyzmu. Pewne pisemko ulotne z roku 1815, wyszperane obecnie przez *Figaro*, opowiada, jakim sposobem to się stało, że fiołki uchodzą za symbol bonapartyzmu.

Na trzy dni przed odjazdem Bonapartego na Elbę (mówi to pismo) przechadzał się on w towarzystwie ks. Bassano i jenerała Bertranda po ogrodzie w Fontainebleau. Książę Bassano usiłował go przekonać, że nie ma czasu na wahanie się. Napoleon był mocno rozdrażniony, ale milczał, przemyślając nad sposobem zwrócenia rozmowy na inny przedmiot. Nagle obaczył miluchne dziecię, zajęte zbieraniem fiołków.

„Mój chłopczyku“ zawołał, „czy dałbyś mi twoje kwiatki?“

„I owszem“ odparł czteroletni malec, podając Bonapartemu wiązankę fiołków.

Napoleon ucałował dziecię, a odwróciwszy się do swych dworzan, rzekł:

„Przypadkowe to spotkanie jest wskazówką dla mnie, abym odtąd ów kwiat naśladował. Tak, panowie, fiołek jest teraz symbolem moich myśli i życzeń.“

„Sire!“ przerwał mu Bertrand, „w interesie sławy Waszej Cesarskiej Mości ośmielam się mieć nadzieję, że postanowienie to nie przetrwa kwiatu, który je natchnął.“

Nazajutrz widziano Bonapartego z bukiecikiem fiołków, trzymanym w ręku lub w ustach. Obok jednej grządki zatrzymał się i począł zbierać wonne kwiatki; było ich w tem miejscu mało, więc grenadjer Choudieu, stojący nieopodal na posterunku, przemówił: „Sire, za rok będzie ich tu więcej.“ — „A czy sądzisz, że i ja tu za rok będę?“ zapytał Napoleon zdumiony. — „Kto wie, może nawet prędzej! Tak przynajmniej się spodziewamy.“ — „Ale czyż nie wiesz, że jutro rano odjeżdżam na Elbę?“ — „Wasza Cesarska Mość pozwala, żeby burza przeciągnęła?“ — „Czy twoi towarzysze myślą podobnie jak ty?“ — „Wszyscy, co do jednego.“ — „Wolno im myśleć, tylko niech tego nie mówią głośno... Po warcie udaj się do Bertranda i każ sobie wypłacić dwadzieścia lujdorów, ale milcz!“

Choudieu, powracając do strażnicy, zwrócił uwagę swych towarzyszów na to, że cesarz prawie nie wypuszcza z ręki bukiecika fiołków. „Nazwijmy go“ rzekł „między sobą *Père la violette*.“

Od tego dnia był Napoleon znany pod tem nazwiskiem we wszystkich koszarach. — Tajemnica rozeszła się zwolna także i między publicznością, a zwolennicy ekscesarza nosili w butonierce fiołki, jako oznakę.

Neofici. W tych dniach powróciła do Warszawy rodzina zamożnych izraelitów tamtejszych, złożona z 7-miu osób, które przyjęły chrzest św. w Rzymie. Postanowienie zmiany religji rodzina ta powzięła jeszcze przed paru laty, lecz dopiero teraz mogła zamysł swój doprowadzić do skutku.

Opodatkowanie zapałek. Do Rady państwa w Petersburgu wniesiony został projekt opodatkowania zapałek w formie banderoli na pudełkach. Jednocześnie, dla unormowania konkurencji w razie zaprowadzenia tego opodatkowania, złożono projekt podwyższenia w odpowiednim stosunku cła ochronnego na zapałki zagraniczne.

Z Krakowa piszą:

„Zakład wychowawczo-naukowy ks. Pijarów w Krakowie, rozpoczyna z początkiem br. trzynasty rok swego istnienia. Położony w jednej z najpiękniejszych i najzdrowszych części miasta, bo tuż przy plantacjach miejskich, obszerny i wygodny, posiadając wszelkie warunki hygieniczne, odpowiada zupełnie wymaganiom, jakich się żąda po takich zakładach. Oprócz tego, od roku zeszłego, nabył Zakład willę o ćwierć mili od Krakowa, na letnie mieszkanie dla uczniów, przysposabiających się w czasie wakacyjnym do egzaminów. Uczniowie mogą albo uczęszczać do szkół publicznych, albo w domu pobierać naukę pod kierunkiem członków Zgromadzenia. Dla wprawy w obcych językach, zaprowadził Zakład naprzemian, w jeden dzień konwersację francuską, w drugiej niemiecką. Wychowanie oparte na dawnej tradycji Zakonu, nie bez pominięcia jednak i ulepszeń, które za stosowne i korzystne do wprowadzenia ich uznano. Opłata roczna wynosi 400 złr.“

Oryginalny posag. Jeden z przewidujących ojców, który już trzecią córkę wydaje za mąż, w oryginalny sposób zabezpiecza przyszłość swych dzieci. Każdy z przyszłych zięciów przed ślubem musi koniecznie zabezpieczyć się na życie do wysokości 10.000 rs. Pan *** otrzymaną polisę zabiera do siebie i przypadające składki rocznie płaci jak najregularniej. To właśnie stanowi posag udzielony córkom.

Przewidujący ojciec sam się ubezpieczył na dość wysoką sumę i tak wszystko urządził, że nawet w razie jego śmierci, składki przypadające na ubezpieczonych zięciów będą mogły być pokryte w dalszym ciągu.

Rozsądne przewidywanie wydało już pożądany owoc, albowiem mąż najstarszej córki po siedmiu latach pożycia zmarł, a wdowa po nim otrzymawszy już 10.000 rs., ma dalszy byt zupełnie zabezpieczony.

Trucicielka. Dzienniki włoskie donoszą z Katanji, iż siedemnastoletnia córka księcia Tremestieri otruła swoich rodziców, przeciwnych jej mezaljansowi. Zbrodnia ta wywołać miała wielkie wzburzenie, trudno jednak ręczyć, czy nie powstała w głowie jakiego pomysłowego reportera.

Papież otrzymał z okazji imienin swoich cenny obraz w podarunku od młodego cesarza chińskiego.

Królowa portugalska. — Przy sposobności podróży króla portugalskiego, Dom Luiza, dzienniki podają rozmaite ciekawe szczegóły także z życia jego małżonki.

Marja Pia, druga córka Wiktora Emanuela, ma posiadać wielkie przymioty. Jak przywiązaną do swych dzieci jest matką, świadczy najlepiej fakt następujący:

W roku 1874 bawiła ona z obydwoma synami, następcą tronu ks. Karolem i ks. Alfonsem u wód w Cascaes. Pierwszy z nich miał wtedy lat 11, a drugi 9. Raz zaskoczył młodych książąt w kąpieli przypływ i olbrzymia fala uniosła ich daleko od lądu. Ujrzawszy to królowa, bez namysłu rzuca się do wody, ażeby ratować swe dzieci. — W walce z rozhukanym żywiołem sama już bliską jest utonięcia i dopiero pomoc straży kąpielowej wydziera ją razem z dziećmi z paszczy niechybnej śmierci.

Paryska „Société d'encouragement au bien“ na wieść o tym wypadku, na listę osób ozdobionych medalem Towarzystwa wpisała także imię „Donny Marji Pii z Sabaudji, królowej Portugalji i Algarbji“. — Osobna deputacja zawiozła jej medal, którym w królowej bohaterski czyn postanowiono uczcić.

W arystokratycznych kołach Paryża przykre wrażenie wywołało małżeństwo bliskiej krewnej jenerała Faidherbe, młodej i znanej z piękności panny, królującej zazwyczaj na wszystkich zabawach na przedmieściu St.-Germain. W maju r. b. udała się ona wraz z rodziną do Normandji, a będąc utalentowaną rysowniczką, poranki spędzała na wycieczkach w celu zbierania szkiców. Przy końcu maja nagle zginęła, a rodzina, przypuszczając, iż padła ofiarą zbrodni, po tygodniach nieopisanej trwogi dowiedziała się, iż urodziwa córko uciekła z młodym wieśniakiem do Anglji. Odtąd wieści o zbiegach żadnej nie było, aż dopiero w ubiegłym tygodniu wieśniak, zmuszony odbyć powinność wojskową, powrócił wraz z młodą żoną do Normandji, gdzie oznajmił rodzicom, iż poślubił w Anglji arystokratyczną pannę, która przyrzekła mu, że nie powróci

---

ostrygą w męskiej postaci“. Te elukubracje przechodzące całą skalę śmiesznej przesady, znajdujemy powtórzone w nowem wydaniu książki Edmunda i Juljusza Goncourt „*Sophie Arnould*“.

Gdy wypróżniono cały róg obfitości pochlebstw, ubóstwianie panny Arnould przelało się nawet na jej pieska. Oto co pisze *Nouveau Spectateur* z r. 1775.: „Toutou zachorował niebezpiecznie“. Następnego dnia podają do wiadomości, że panna Arnould „wezwała pana de Lionnois (słynnego weterynarza), ale cała jego wiedza dotychczas nie zdołała biednemu Toutou ulżyć cierpień i odwrócić od niego niebezpieczeństwa“. Wreszcie w onym numerze czytamy: „Trés illustre Mesmer dał się uprosić do użycia magnetycznej siły celem ocalenia Toutou“. Mesmer otrzymał publiczne podziękowanie, Toutou wyzdrowiał. Ale wkrótce później porwała go śmierć nielitościwa ku wielkiemu smutkowi panny Arnould. Rozpoczęła się teraz istna powódź epigramatów nagrobkowych, poświęconych cieniom słynnego pieska.

Zofja wyszukiwała sobie coraz nowe kaprysy. Żartowała sobie z naczelnego dyrektora policji, a nawet lekceważyła publiczność. Zdarzyło się kilka razy, że odwołała wieczorem swój występ i zasiadała w loży, aby, jak zwykła była mówić, — podziwiać swą rywalkę pannę Beaumenil. Posuwała się nawet do takiej śmiałości, iż drażniła wszechwładną panią Dubarry. Ale Dubarry była łagodna i stwierdziła tkliwość swego usposobienia nawet w tym wypadku. Ludwik XV posłał pannę Arnould na sześć miesięcy do „Hôpital“. Metresa królewska pisywała do aktorki czułe listy i po kilku dniach doniosła, że udało się jej nakłonić króla do darowania kary. Całe życie artystki było niby szeregiem dramatycznych obrazów, w którym węzeł namiętności, ledwie rozwiązany, natychmiast zawiązywał się na nowo. Z równą szybkością, z jaką zmieniała role, ulegało jej motyle serce tej lub owej metamorfozie.

Musiała śmiać się, kiedy ją oskarżano, gdy się gniewano na nią, gdy jej prawiono morały. Mimo grzechów i grzesków nie była zepsuta: „*elle pêchait sans malice*“. Czyż nie szła bez wahania za porywem wspaniałomyślnej szlachetności? Hrabiego de Brancas osadzono w fortecy w Metzu. Zaledwie zrzuciwszy kostjum Ismeny, pośpieszyła natychmiast, aby z nim dzielić dolę kazienną, aby ubłagać dla więźnia łaskę, rzuciła się do stóp Choiseulowi. Gdy król po przedstawieniu heroicznej opery „Dardanus“ kazał jej wyrazić swe monarsze zadowolnienie, — czyniąc do swej roli aluzję, rzekła posłowi monarchy:

— Powiedz pan Jego królewskiej mości, że Ismena stęskniła się za swym Dardanem.

Rok 1778 stanowi przełom w życiu artystki. Musiała ustąpić młodszym. Duchowe zdolności nie znajdywały już poparcia w warunkach fizycznych. Głos także począł jej niedopisywać.

— Nie słyszałem nigdy, aby astmatyczka lepiej śpiewała, mówił o niej abbé Galiani. Panna Arnould kładła wielki nacisk na dramatyczną grę w operze. Galiani zamyka swą krytykę słowami:

„Dusza wzmacnia jej głos, a oblicze odźwierciedla duszę.“

Odtąd panna Arnould utrzymywała się na scenie tylko dzięki przyjaciołom, którzy w słabej twórczości dopatrywali się jeszcze echa dawnych wspaniałych jej kreacyj.

Jednakże w końcu musiano zaprzestać dziennikarskiej krucjaty przeciwko obojętności niewdzięcznych widzów. Już ani głos, ani powab nie mogły porywać, bo — ich nie było. Gluck przechylił się na stronę jej rywalki, Rozalji Levasseur. Nieprzychylność kompozytora pochodziła jeszcze z czasów, gdy Gluckowi podczas próby opery „Alceste“ w domu panny Arnould przeszkodził książę d'Henin, zjawiając się nie w porę. Gluck udał, iż nie spostrzega przybysza.

— Mój panie, zawołał rozgniewany książę, obyczaj francuski nakazuje powstać, gdy przybywa znakomita osoba.

Rozgniewany maestro odpowiedział:

— W Niemczech wstaje się tylko wtedy, gdy przybywa osoba, którą szanujemy.

„Biedna rusałka“, jak Arnould nazywała siebie podonczas, została osamotniona. Musiała dożyć chwili, gdy przyjaciele stali się zbiegami, gdy wszyscy składali hołdy nowej gwieździe, gdy publiczność dawną swą ulubienicę witała — gwizdaniem! Gdy Arnould raz w roli Ifigenji rzekła

„Vous brûlez, que
Je sois partie“ —

parter zawrzał oklaskami, poddając przez to jej słowom myśl wcale nie pochlebną.

W końcu, obdarzona emeryturą o rocznych 4.000 franków, wystąpiła Zofja Arnould z składu królewskiej Opery. Miała długi, więc też wcale nie wypłacano jej pensji. Na liście wydatków, przechowanej w archiwach paryskiej Opery czytamy *in folio* Zofji Arnould słowa: „Zaległość od lat pięciu.“

Popadła w nędzę. Danae zasypywana niegdyś złotym deszczem, nie miała teraz za co kupić chleba!

Nie umiała nigdy oszczędzać i być gospodarną. Na zapytanie o rentach, które miała otrzymać od ks. Lauraguais, mogła śmiało odpowiedzieć:

— Ks. Lauraguais obdarzył mnie dwu miljonami pocałunków, za które zapłaciłam więcej, niż cztery miljony łez.

Ten umysł wytworny umiał nadać pewien szlachetny pokost nawet żebraczym listom, pisanym z konieczności. Nieraz słyszy się między linjami coś nakształt lekkiego szlochania; listy zdają się być przesiąkłe łzami rozczarowanej, która żyje tylko dla genjuszu i dla serca, nie pomnąc, że lepiej byłoby się postarać o rentę. Ale właśnie taka lekkomyślność jest szlachetnym żywiołem grzesznych uciech. Nie grzeszyła, bo nie dopuściła się żadnego błędu z wyrachowania. Mimo lekkomyślności szlachetne jej serce uzyskuje nawet nad niedolą przewagę. Nie umie się ona poniżać, lub wpadać w rozpacz. Czasami srogi cios uderza ją dotkliwie. Pewna towarzyszka z lat młodych wychodzi za mąż.

— Czy byłam gorszą? pyta siebie zrozpaczona, ale już po chwili wraca spokój.

— Jak możecie pozwolić na to, aby wasza Zofja głód cierpiała? pyta z uśmiechem niedowierzania, ze łzami, przez które przeziera jeszcze nadzieja. Wygląda to tak, jak gdyby rzuciła się dawnemu przyjacielowi na szyję, a spotkawszy się w jego oczach z pocieszeniem, uzyskała nadzieję, że jej odtąd na niczem zbywać nie będzie. Prosi, żąda; ona, która nikomu nie odmawiała, nie umie pojąć, jak jej mogą odmawiać.

Raz pisze: „Jestem niby psy wierne, co osmagane, przychodzą lizać rękę, która je wybiczowała.“

W ostatnich latach życia pocieszała się jedynie spisywaniem pamiętników.

Nędza była poprzedniczką śmierci tej bohaterki. W mansardzie, starej panny Arnould zasiadł przyjaciel, aby wystosować wymowną odezwę do ministra sztuk pięknych.

„Co powiedziałby Rousseau, d'Alembert, Helvetius i Holbach, co powiedziałby Voltaire, który przecudnemi wierszami opiewał pannę Arnould, gdyby znalazł ją w takiej nędzy, nie mającą nawet za co kupić lekarstwa?“ Tak opiewała odezwa Bellangera, jednego z wiernych do zgonu przyjaciół artystki. Ale było już za późno. Zofja Arnould umarła 22. października 1803 r. samotna, opuszczona. Sława prędko przez nią rozdmuchana, zgasła jeszcze przedzej. Rysy jej twarzy z dni sławy i ubóstwienia, przekazał naszym czasom portret Greuza.

do rodziny swej w Paryżu, lecz będzie mieszkała w chacie jego rodziców, podczas gdy on służyć będzie w wojsku.

Pijaństwo w Belgji. Wiądomo, że w Brukseli odbywały się niedawno narady nad smutnym losem robotników i nad wzrostem proletarjatu; utworzono w tym celu osobną komisję, przed którą powołani zostali dyrektorowie fabryk i wielu robotników. — Wszyscy prawie, tak jedni jak i drudzy oświadczyli, że bieda, którą cierpią robotnicy, pochodzi z nadużycia trunków mocnych.

Rzeczywiście nadużycie to w Belgji jest zastraszające. Wzrost liczby szynków w tym kraju może dać o tem pojęcie. W samej Brukseli w roku 1866 było tam 2055 szynków; w roku zaś 1831 podniosła się do 3268, na przedmieściach doszła do cyfry 4000, co razem wynosi olbrzymią sumę 8000 szynków w samej Brukseli, to jest, że przypada jeden szynk na pięćdziesięciu mieszkańców.

Od roku 1881 liczba tych zakładów musiała się zwiększyć jeszcze o wiele. Niech tylko w jakim domu opróżni się dolne mieszkanie zdatne na sklep, zaraz wynajęte zostanie na szynk lub piwiarnię. — Brukselczycy piją przeważnie piwo niemieckie, które tam panuje, i jeżeli tak dalej potrwa, za lat dziesięć, jak powiedział pewien humorysta, wszystkie domy w Brukseli będą szynkowniami, których właściciele chodzić będą nawzajem do siebie dla podtrzymania ruchu przemysłowego i handlowego w kraju.

Wiadomości policyjne.

Z g u b i o n o: jeden duży klucz od drzwi sklepowych, wraz z małym dziurkowanym kluczykiem, wczoraj wieczór, oddawca tychże otrzyma jako nagrodę 2 zł.; pierścionek złoty z czerwonym kamykiem, w miejskim ogrodzie, w którym zapomniano także 25. b. m. wieczorem katankę jasno kawowego koloru, z podszewką koloru bordeaux z dużymi metalowymi bronzowymi guzikami.

Z n a l e z i o n o: kluczyk od Wertheimowskiej kłódki na ulicy Jagiellońskiej; zastawnicze kartki banku ruskiego do l. 12047 na srebrny zegarek za 2 zł. 50 ct., do l. 13081 na dwie złote obrączki za 4 zł. 50 ct., do l. 0737 na książeczkę wkładkowa kasy oszczędności nr. 53799 na 10 zł., zastawioną za 6 zł. przez pana Ko..... 12. b. m.

Część ekonomiczna.

XIV. międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu otwarty został dnia 30. z. m. w przytomności reprezentantów rządu przez szefa sekcji w ministerstwie handlu p. Hartens von Hartenturm. Prezes giełdy zbożowej Naschauer i zastępca burmistrza Steudel wygłosili mowy witające uczestników targu.

Ogólne sprawozdanie o zbiorach w Ameryce opiewało nadzwyczaj korzystnie dla Ameryki. Zbiory wynoszą tam 90 miljonów buszli więcej niż w roku ubiegłym. Zbiory węgierskie są gorsze, aniżeli w roku zeszłym i okazują ubytek około dwóch miljonów. Według sprawozdania przedłożonego przez p. Salomona Bubera, członka lwowskiej Izby handlowej, Galicja wykazuje zbiory średnie.

W ogóle ton urzędowego sprawozdania o rezultacie zbiorów w monarchji jest minorowy i oddziałał bardzo deprymująco na targ zbożowy. W ruchu targowym nie ma żadnego ożywienia, nie ma bowiem perspektywy wywozu.

Ze szczegółów sprawozdania podnieść należy: Południowe Niemcy źle są zastąpione, tylko Węgry i Czechy są dobrze reprezentowane. Sprzedający stawiają wielkie żądania, kupujących mało, tylko w jęczmieniu rozwinie się większy interes. W gotowej pszenicy stagnacja. Cały zbiór austrjackiej pszenicy 6,000.000 — więc wywóz ma małe widoki. Ameryka zebrała w roku zeszłym 357 miljonów — ... roku 435 miljonów buszli pszenicy.

O wpół do 12. pojawił się na targu p. minister handlu von Bacquehem; członkowie komisji targowej oprowadzali go po rotundzie. Minister wyraził jeneralnemu sekretarzowi p. Leinkaufowi uznanie za wyczerpujące sprawozdanie o zbiorach w monarchji austro-węgierskiej.

Ogólny obraz ruchu na targu tak się przedstawia:

Pszenica mdło, w jęczmieniu ruch ożywiony. Sprzedano 50 wagonów jęczmienia od Neutry, po 8·75. Sprzedano 20 wagonów pszenicy od czeskich stacyj po 8·40 do 8·50. W ruchu terminowym więcej sprzedających jak kupujących, pszenica na jesień 8·95, na wiosnę 9·50; owies na jesień 6·75, na wiosnę 6·95; żyto na jesień 7, na wiosnę 7.40. Spirytus gotowy 27 zł. 25 ct., na listopad-maj 26·75.

Wiedeń 30 sierpnia.

(Z) Prywatne depesze giełdowe z Londynu i z Berlina przedstawiły rzeczy tak, jakoby w tajemniczych finansowych sferach żywią przekonanie, iż wojna i to nawet bliska wojna jest nieuniknioną. Pod wpływem tego zapatrywania spadły renty niepospolicie; austrjacka złota renta straciła 3/4 procentu, węgierska złota 70 ct., węgierska papierowa 65 ct., a wspólna 50 centów. Również silnej depresji uległy wszystkie bankowe i kolejowe papiery. Dopiero w dalszym ciągu, gdy się okazało, że w sferach dyplomatycznych panuje przekonanie, iż na razie uda się utrzymać pokój i że w najgorszym razie zdoła dyplomacja zlokalizować zatarg w granicach jedynie Bułgarji nastąpiło rozważniejsze zapatrywanie i powstrzymany został spadek papierów. Jednakże wyszły one z wielkiemi stratami z dzisiejszego targu. Jedynie tylko czerniowieckie akcje zapisały dziś 25 ct. zysku. — Reszta wszystkie doznały mniej lub więcej dotkliwych strat. Usposobienie giełdy jest bowiem jak najbardziej przygnębione.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 września. *Fremdenblatt* pisze: Artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie bułgarskiej daje dziennikom sposobność do rozmaitych wniosków. Słusznie podnoszą one na podstawie tego artykułu, że Austrją więcej obchodzą interesa Serbji, aniżeli sytuacja w Bułgarji. Ale jeśliby kto chciał z tego wysnuć, że wrzekome porozumienie między Austro-Węgrami a Rosją co do odgraniczenia sfery wpływów na półwyspie bałkańskim rzeczywiście istnieje, to możemy to śmiało nazwać nieprawdziwem.

Berlin 1 września *Nordd. Allg. Ztg.* powiada: My wcale się Bułgarją zbytecznie nie interesujemy. — Zmusza nas do zbrojenia się Francja, w której ciągle podnoszą moc zbrojną. Obecnie odpowiedzialność za sytuację środkowej Europy ciąży na Francji.

Tirnowo 31. sierpnia. Wczoraj wieczorem urządzono przed rezydencją księcia wspaniałą owacją. Inspektor szkolny dystryktu, nazwiskiem Kitanczew, miał przemowę, w której dziękując księciu w imieniu narodu za powrót, domagał się kary śmierci na zdrajców.

Dziś odbył książę przegląd garnizonu, poczem wyjechał do Eleny.

Utrzymują, że major Grujew i kapitan Benderew mają tu dziś przybyć pod eskortą i oddani będą pod sąd wojenny.

Bukareszt 1 września. Bawiącym w Bukareszcie zbiegom politycznym pozwolono przebywać gdziekolwiek zechcą, byle nie w dystrykcie naddunajskim. — Umotywowano to zarządzenie przyjazną postawą Rumunji względem Bułgarji. W sprawie wypadków zaszłych w zaprzyjaźnionej z Rumunją Bułgarji przybył tu bułgarski minister spraw zewnętrznych Naczewicz.

Paryż 1 września. W bankiecie wydanym w ratuszu na cześć Chevreula wzięło udział 350 osób. Floquet i Goblet wznieśli toast na cześć jubilata. Za korowodem z pochodniami postępowały ogromne tłumy publiczności. Przed budynkiem ministerjum wojny wzniosły one okrzyki na cześć Boulangera i armji.

Konstantynopol 1 września. (Doniesienie agencji Havasa). Krąży tu pogłoska, że ks. Aleksander po zupełnym przywróceniu porządku abdykuje dobrowolnie.

Moskwa 1. września. *Moskiewskie Wiadomości* zapytują, czy Rosja zamierza opuścić swych przyjaciół, inicjatorów bułgarskiego patrjotycznego ruchu? Cały naród bułgarski powinien tworzyć partję rosyjską. Rosja stworzyła Bułgarją; okupiona krwią rosyjską Bułgarja może egzystować tylko w sojuszu z Rosją i pod jej opieką. Prawa księcia są zawarowane jedynie jego obowiązkami względem cara. Artykuł ów kończy się następnym frazesem: „Trudno się oprzeć boleśnemu uczuciu, mamy jednak nadzieję, że się wszystko pomyślnie wyklaruje, i że to, co teraz oburza, zmieni się może w błogosławieństwo".

Berlin 1. września. *Nordd. Allg. Ztg* wskazuje na entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznał książę w polskiej dzielnicy Austrji i wysnuwa ztąd wniosek, że widocznie w osobie księcia tkwić musi coś niebezpiecznego dla Niemiec.

„Trzeba się spodziewać, że zapał Polaków przyczyni się do właściwego zrozumienia stanowiska, zajętego w sprawie bułgarskiej przez katolickie i postępowe stronnictwo. Tak samo, jak podczas ostatniej sesji parlamentu występowali oni jako zaciekli nieprzyjaciele państwa, stali w obronie szczepu, który dąży do rozbicia Prus i Niemiec, tak i teraz stanęli po stronie ks. Aleksandra, aby jeno potargać dobre stosunki Niemiec z Rosją i ściągnąć na pierwsze z tych mocarstw niebezpieczeństwo."

Petersburg 1. września. *Journal de St. Petersbourg* pisze: „Wprawdzie depesze z Bułgarji donoszą o podróży ks. Aleksandra po kraju, ale z drugiej strony nie ma wątpliwości, że w kraju i armji panuje zamęt.

„Trzebaby pewnego optymizmu, którego nie umiemy udawać, ażeby przypuszczać, że za przybyciem księcia do stolicy zostanie rozwiązaną kwestja bułgarska i że we wszystkiem powróci porządek. Choroba ta rozwija się rychlej, aniżeli można ją zapomocą medycyny pokonać.

Łatwo da się wytłómaczyć niecierpliwość chorego, tak samo jak niecierpliwość tych, którym na sercu leży los jego, atoli nie owa niecierpliwość przyspiesza tu wyleczenie, dlatego też jest rzeczą rozsądku uzbroić się w cierpliwość.

Nowoje Wremja upewnia, że ks. Dołgoruki nie przedsiębierze podróży do Bułgarji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 września 1886.

Hotel Francuski: W. Bańkowski z Brodów. S. Bańkowski z Rohatyna. L. hr. Cigala z Ispasa. D. A. Krzyształowicz z Doliny. C. Kuczewski z Lubienia. J. Bernlochner z Wiednia. M. Sailer z Czerniowiec.

Hotel Zorża: Książę J. Puzyna z Rosji. Dr. W. Jaroszyński z Wiednia. B. Rohoziński z Wołynia. F. hr. Fredro z Podlisek. M. Godlewski z Pragi. J. Koegl z Wiednia. K. Maxner z Budapesztu. A. Sitt z Hamburga. F. Knapp z Wiedni..

Hotel Europejski: A. Ziętarski z Raby. T. Gutkowski z Stańkowa. S. Komornicki z Zawadki. E. Bosch z Wiednia. W. Ronka z Pieniak.

Hotel Angielski: Ks. T. A. Symon z Petersburga, W. Borzemski z Kniesiołowa. Z. Dzierżanowski z Zbaraża. Dr. J. Mandyczewski z Stanisławowa. A. Suchanek z Stanisławowa.

Hotel Warszawski: K. Bernacki z Koralowic. W. Sutowicz z Tarnopola. S. Chitry z Rzeszowa. A. Hendl z Tarnopola.

Hotel Krakowski: M. Marynowski z Hrebennego. Dr. A. Muszkiet. z Żółkwi. F. Leszczyński z Stanisławowa. S. Rubczyński z Truskawca. A. Podwyszyński z Rosji.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	75	194	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	25	103	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	—
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·85		5·95	
Dukat cesarski	5·88		5·98	
Napoleondor . . .	9·97		10·07	
Półimperjał rosyjski .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy .	1·21	—	1·23	—
100 marek niemieckich .	61.55		62.20	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszn[e]. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, t[o] jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 29 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	13 9	—	S 1	mgła
Kraków	12 6	24	WNW 1	jasne
Lwów	14·1	26	NE 2	jasne
Tarnopol	13·1	26	— 0	jasne
Wiedeń	17·7	26	NNW 1	jasne
Grac	—	—	—	—
Peszt	19 3	29	— 0	jasne
Serajewo	13 2	22	— 0	mgła
Tryjest	25 1	30	SE 1	jasne
Pola	23 7	29	ESE 2	jasne
Kopenhaga	16·3	—	SSE 2	1/4 zachm.
Hamburg	14·5	—	ESE 2	jasne
Berlin	16 4	—	NE 1	jasne
Monachjum	17·0	24	E 1	jasne
Zurich	16 7	25	— 0	jasne
Genewa	16·0	—	SW 2	jasne
Paryż	16·4	27	— 0	jasne
Biarritz	20 0	—	— 0	zachm.
Nicea	14·8	—	— 0	jasne
Turyn	19·8	28	— 0	zachm
Florencja	22 0	29	— 0	jasne
Rzym	20·4	30	N 2	jasne
Neapol	21 2	26	— 0	3/4 zachm
Palermo	22·4	39	— 0	mgła
Malta	23 9	26	WNW 3	1/2 zachm.
Sztokholm	13·8	-	S 2	1/2 zachm
Petersburg	11·7	—	NW 4	jasne
Moskwa	9·8	—	WNW 2	zachm.
Warszawa	12·1	—	—	jasne
Kijów	13·2	—	N 1	jasne
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	18 0	25	— 0	burza
Gleichenberg	18·0	28	— 0	jasne
Abbazia	22 8	32	— 0	jasne
Riva	22·3	29	— 0	1/2 zachm.
Lugano	21 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Nie ma już się czego obawiać prania!

Za pomocą nowej patent maszyny do prania może jedna osoba w ciągu 4 godzin bez natężenia wyprać bieliznę licznej rodziny. Ogromna oszczędność na bieliźnie, 100% oszczędności na mydle, paliwie i sile roboczej.

MAGLE najnowszej konstrukcji dla gospodyń, właścicieli hoteli, właściciele zakładów kąpielowych etc. elegancko wykończone, prawdziwa ozdoba pomieszkań.

Alex. Herzog Wien.

1056 Graben, Bräunerstrasse 6.

(Poszukuje się reprezentantów. — Cenniki franco.)

Zwraca się uwagę.

Nowo otwarty Skład Futer

we Lwowie.

Zawiadamia się Szanowną Publiczność, że przy ulicy Halickiej Nr. 18 I piętro, front, pięknie i bogato wyposażony magazyn futer wszelkich gatunków otwarty został. tj. eleganckie futra męskie i damskie i rozmaite kołnierze i zarękawki w najlepszym gatunku i po cenach zdumiewająco niskich. — Jedna próba wystarczy aby się każdy przekonał w jakości i dobroci towarów.

Z poważaniem

Juliusz Fischer

właściciel magazynu futer

1148 1—2 ulica Halicka liczba 18 we Lwowie

Godne uwagi!

Zakład galanteryjny i pierwsza fabryka etui na biżuterje i srebro

we Lwowie, przy ulicy Sobieskiego liczba 16

wyrabia:

Piękne i nader gustowne etui na biżuterje, — stołowe srebro, futerały na muzyczne instrumenta i doktorskie, oraz poleca artystycznie wykonane teki na dyplomy i adresy, albumy na fotografje, portefeuille, pugilaresy itp. wszelkie roboty w zakres galanterji wchodzące.

Zamówienia wykonuje szybko ku zupełnemu zadowolnieniu Szanownej publiczności po najumiarkowańszych cenach.

Franciszek Andraszek

1142 2—8 ulica Sobieskiego l. 16. Lwów.

„Pilzneńskie Źródło“

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 52—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.

Telefon dla użytku Szan. gości.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu“

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Sukno przedni towar bardzo tani i

resztki od 1 złr. za metr i wyżej. Probki do przejrzenia posyła się franko, a bogato sortowane książeczki z wzorami dla pp. krawców niefrankowane.

Tuch-Fabriks-Niederlage „Zum weissen Lamm“ in Brünn.

1139 2—2 Zamówienia poczynione bez przedłożenia próbek, będą załatwione jak najtaniej.

Jadącym do Warszawy

poleca się z komfortem urządzone

pokoje meblowane (Chambres garnies),

położone w środku miasta, bo przy

ulicy Włodzimierskiej pod liczbą 4.,

zaopatrzone we wszystkie wygody, a po cenie nader umiarkowanej. W żadnym hotelu niepodobna dostać równie taniego pomieszkania, tak dobrej i starannej usługi i takiej troskliwości o dobro i wygodę gości 1123 18-24

SZKOŁA SKRZYPCOWA

Marcelego Tyberga

ulica Karola Ludwika l. 21.

rozpoczyna kurs na rok 1886/7

z dniem 1. września 1886.

Ćwiczenia w grze zbiorowej i w połączeniu z innemi instrumentami (Kammermusik), dla PT. amatorów nie należących do szkoły obojga płci.

Wszelkie objaśnienia w szkole, od godziny 3 do 6 po południu.

Zupełna wyprzedaż

Magazynu zegarmistrzowskiego

we Lwowie przy ul. Halickiej l. 1.

po cenach fabrycznych

mianowicie: 1129 4-4

Zegarków kieszonkowych ze sławnych genewskich i innych znakomitych fabryk złotych i srebrnych — najmodniejszych zegarów stołowych francuskich, budzików podróżnych, ściennych pendułowych szwarcwaldskich i szkatułek grających.

Ignacy Miłaszewski.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1 lipca 1868 (Dr. p P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17 grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

841 29 ?

Główny

Skład Mebli

Chaim Katz

w Tarnopolu.

Poleca wielki wybór mebli różnego gatunku jako to meble orzechowe, dębowe, żelazne, najdawniejszych firm zagranicznych jako też różne materje do obicia, kompletne garnitury do wyprawy po cenach nader niskich — o czem Szan. Publiczność raczy się łaskawie przekonać; daje także meble na wypłatę i wypożycza każdemu

Z szacunkiem

CHAIM KATZ

1108 10—10 kupiec w Tarnopolu.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast.

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i więcej, w bardzo dobrej jakości rozsyła osobom prywatnym i właścicielom gospod, z własnego wyrobu za zaliczką pocztową dyrektor Towarzystwa uprawy wina C. Taubinger w Modern, Węgry. Szczegóły listownie. 1146 1- 3

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Poszukują dzierżawy względnie kupna apteki, łaskawe zgłoszenia pod literami M K. Poste restante Fulsztyn (obok Chyrowa).

Antoni Ciołkowski w Tarnowcu, Poczta Jasło, poleca swój dobrze urządzony Handel korzenny, Restauracją, Skład Win, Rosolisów, Rumu, Koniaku i wszelkich artykułów wiktuałowych.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z druku litografji Pillera i Spółki.